

PROLOG

2.

POMET:

W. H. 2.
Szlachetne i łaskawe zgromadzenie, ludu stary i mądry,
widzę, jak wyteżasz słuch i z błyszczących twoich oczu
3. nie trudno się domyśleć, iż przed odpustem wiecznym
cheesz ujrzeć i usłyszeć coś ciekawego. Miłośnym i ni-
wielmożnym paniom życzę miłego wieczoru, spokojnej
nocy oraz dobitnego i płodnego roku. Witam liczne
i dostojne zgromadzenie; pięć nadobną i brzydką;
starych i młodych; wielkich i małych; tych, co kochają
pokój, a od wojen stronią, bo wojny zagładę przynoszą.
Pokażemy wam komedię, która jeśli nie będzie dobra
i ładna, to ładne są panie, które podziwiać ją będą,
a dobrymi są ci, którzy jej słuchać będą. Za chwilę
przed oczyma waszymi ukaże się Rzym, a w Rzymie roze-
gra się owa komedia miła. Tak więc, zacni obywatele,
czy nie wydaje wam się to małym cudem, aby z tych miejsc
Rzym oglądać? Oto w dwóch słowach powiem wam materię
komedii. "Dundo Maroje" i życzę wam, abyście taką stąd
dzisiaj nauczkę wynieśli, iżby synowi swemu ani nikomu
innemu pieniędzy do ręki nie dawać nim żeście prawości
młodzieńca dowiedli. Bo młodość z natury swej jest pło-
cha, wiatrem podszyta, skłonniejsza ku złu niż ku
dobremu, a rozum jej nie sięga dalej niż końca nosa,
bardziej się chwilowym nastrojem kieruje niżli rozwa-
gą i od figlów nie stroni.
I właśnie dzisiaj staremu Dundo Maroje spletają figla.
On to bowiem dawszy synowi Maro pięć tysięcy dukatów
do ręki wyprawił go w stronę Florencji, młodzian zaś
miast po towary, do Rzymu ruszył, by tam beztrudno
trwonić dukaty. Dowiedziawszy się o tym Dundo Maroje
jak szalony ze swoim sługą Bokoziką do Rzymu pognął,
aby synowi uszu natrzeć. Natrze mu uszu również Pere,
narzeczona jego, która na wieść o złym sprawowaniu
Mara i w obawie aby jej nie porzucił, przebrana w męsk
w męskie szaty ze swą piastunką do Rzymu wyruszyła.
A skoro tam przybyła, wtedy... Ale co się dalej
stało, to już wam sama komedia opowie, a ja was pro-
szę o jedno: słuchajcie i patrzcie Łaskawie, bo jeśli
wam do gustu przypadniemy, to my i nasze sprawy staną

Dzisiaj

Błogę, Błogę
z miłością i nadzieją

pogusta

się wam bliskie. W przeciwnym razie zabawna komedyja prosta
eką wam się wyda i będzie to wasza wina, a nie komedyi.
~~Ale dobrze wam z oczu patrzy i z pewnością żaskawie o nas~~
~~myśleć i mówić będziecie. Bo co złego, to nie my!~~
~~Ergo - śledźcie pilnie komedyję i do zobaczenia!~~

Dundz - Szamecki

Belen - Michalski

Pekusiel - Marmann

Poniel - Pytko

Hugo - Rogulski

Oberysie - Kucinski

Lisire - Dubielson

Maro - Hrychewski

Popowa - Metylski

Pere - W. Wroblewski

Oudards - Suberedda

A K T P I E R W S Z Y

- DUNDO: A idźcie do licha ... O, starości ma nieszczęsna, czegoś się doczekał, do czegoś mnie doprowadziła, idź się za synem nieponiem po świecie uganiać muszę aby ratować złoto, które sam do beczki bez dna złożyłem. Pięć tysięcy dukatów mu powierzyłem! Jakbym wilkowi kazał owcy pilnować! Ooh, należy mi się za te dwadzieścia pięć kijów. . .
- BOKCZIŁO: /Ciagnąc za sobą worki/ - Święta racja, panie, i za to również, że mnie głodem morzysz! Doloż moja nieszczęsna, niechże przeklęta będzie chwila, kiedym z ojczyzny wyruszył.
- DUNDO: Bekcziło, ile razy mam ci powtarzać, abys mi dał pokój, nie przysparzaj mi zgryzoty! Naigrawasz się ze mnie, pijanico jeden!
- BOKCZIŁO: Dla ciebie pijany, panie, choć twoja kiesa najlepiej wie o tym, że mi кишки marsza grają.
- DUNDO: Przecież wypijeś dużo, łotrze, cały garniec wina!
- BOKCZIŁO: A może i jadłem?
- DUNDO: O, biedna moja głowa! Od kiedym z domu wyruszył same nieszczęścia się na mnie wala! Syn mnie z dukatów obrał, a ten mnie chce do grobu wpędzić. O, Boże, Boże, Boże.
- BOKCZIŁO: *Bóg jeden wie, kto kogo do grobu wpędza! Jakem z ojczyzny wyruszył jeszcze na stronę nie chodził, bo nie było po czym. Z głodu ledwie się na nogach trzymam. Czy troskami swoim chcesz mnie panie karmić? Po dukatach lamentujesz, a one ci w skrzyni rdzewieją. Bładasz, że syn majątek trwoni! A po cóż są dukaty, jeśli nie po to, żeby je trwonić? Żeby pić, jeść i hulać? Zresztą paniesz Maro trwoni własny majątek.
- DUNDO: Własny, powiadasz, pijanico jeden, własny majątek?
- BOKCZIŁO: A już ci, że własny!
- DUNDO: Litości, ten hultaj mnie dobije, do grobu mnie wpędzi. . .
- Bohen*
Dundo ** /bije go/*
przekłama
- POMET: /zbliża się/ Ho! HO! Tu się odbywa jakieś bierzmowanie. Na świętego Trifona, to chyba rodacy. Ej, wy, czyście przypadkiem nie Słowianie?

- BOKCZIZO: Bóg cię nam zesłał, signorze, swójny, swój.
- DUNDO: O, do kradka! Bój pyska, bratku, niech cię uścisną!
- BOKCZIZO: Nareszcie widziamy rodaka! Zdałoby się coś wypić przy takiej okazji!
- DUNDO: Przestań, Bokcizio, zamknij gębę!
- POMET: Ho! Ho! Od razu widać, że swój. Chcesz wino? Znajdziesz cię!
- DUNDO: Bokcizio, stań tam z boku i zaszelej! /~~Pracujcie do Pometa~~
~~ta/~~ Ten tylko o winie myśli, a ja tu mam wielkie strapienie. Widać, signor, żeś porządny człowiek i jako, że szczerzliwy los postawił cię na mojej drodze, chciałbym z tobą trochę pogadać.
- POMET: Jestem do twoich usług, panie! Jeśli mogę ci pomóc - rozkaż, zrobię wszystko, co w mojej mocy!
- DUNDO: "Założenie szewskie"! To wielkie i święte słowo, warto je wypisać złotymi nitkami. /O, ja nieszczęsny,
gdybym wiedział, jaki porządek ludzkie są w kraju do
was podobnym mego syna, ^{syn} który maie zniszczyć i doprowadzić do ruiny. /ynalika, który mi pięć tysięcy dukatów rostrwonił!
- BOKCZIZO: Na to przed kim żay wylewać!
- POMET: ~~A ja ci, panie, pięć tysięcy dukatów, to nie bagatela!~~
- DUNDO: Ho, ho, i ja to mówię. Obraż mnie z pięciu tysięcy!
- POMET: ~~Jako żywo, wielkie to nieszczęście! Kiedy zabiorą~~
~~człowiekowi pieniądze, to tak jakby mu honor i życie zabierali.~~
- DUNDO: ~~Tak, tak, życie mi zabiorą. Zwieryżem mu, że mam go~~
~~tylko jednego . . .~~
- POMET: ~~Jedli to prawda, to lepiej żeby go wcale nie było,~~
~~bo gdyby w ogóle na świat nie przychodził!~~
- DUNDO: O, signor mój, taki syn to dopust boży! A ja głupi wiernyżem mu, dałem mu pięć tysięcy dukatów. O, bieda mi, bieda!...
- POMET: ^{Wchodzą} ~~Ja bym temu synowi groźbę do ręki nie dał. Dalej cię~~
~~pieniędzy nie daje. Dla młodego pieniądze - to są śmiech.~~

Bonif
DUNDO:

*meslami - 5 -
Lepiej 10 razy ochoczenie niż raz być uknuc.*
~~Macja, a mnie tak poradzili i ja stary głupiec~~
posłuchałem.

POMET:

O, signor mio, trzeba wiedzieć czyich rad słuchać.

DUNDO:

~~No, widzisz! Dąłem mu pięć tysięcy dukatów! Majątek~~
~~cały mu powierzyłem! /zbliża się do Petrunela/.~~

Jedź, syneozku - bądź posłuszny i dobry; a syneczek
= "O nie się nie martw, ojcze!". Jak tylko wyjechał
= wszystko diabli wzięli! Zapomniał o domu, zapomniał
o ojcu, zapomniał o wszystkim. Zerwał się jak żrebak
z postronka i bryka. A to hultaj! ~~Miasto do Florencji,~~
do Rzymu się udał, do tego miasta rozpusty! Kogo by te
wspaniałości i zbytki nie popsuły! Mówią, że wszystko
na kobiety wydał. Przybyłem więc tutaj - może się
jeszcze da coś uratować, o, doloż meja, dolo nieszczęśli-
wa...

POMET:

Panie, jeśli on naprawdę do Rzymu zabłądził, to pożegnaj
się ze swoimi dukatami.

DUNDO:

/krzywy/ O, święty Błażeju! Błada mi!

PETRUNELA:

Ducies
~~/wystraszona/~~ O, Przenajświętsza Panienco! ~~/uciska/~~

POMET:

Ciesz się, jeśli na domiar złego syna nie postradasz!

DUNDO:

Syna? A co mi tam syn! ~~Żał mi tylko dukatów, a on niech~~
mi się więcej na oczy nie pokazuje.

POMET:

on ochoczo
A ja bym ~~inaczej~~ postąpił. Odszukałbym go, może jeszcze
nie wszystko przehułał.

DUNDO:

Tak, tak! Ja też tak sędzę. Będę go szukał.

POMET:

A jak mu na imię? Może go znam?

DUNDO:

Nazywa się Maro, diabelskie nasienie!

BOKCZIŁO:

Czyście już skończyli te wasze debaty? Przez debaty
całe państwa giną i ja też zginę bom trafił na ludzi
- co nie jedzą, nie piją i innym nie dają. Zlituj się,
panie, przecież z głodu umieram, kończcie już!

DUNDO:

Bokoziło, poczekaj chwilę, zaraz skończymy!

BOKCZIŁO:

A niech was diabli!

POMET:

Znam tu pewnego wykwinanego pana z Dubrownika. Wielki
to pan, zwie się Signore Marino. Powiadają, że na
w Dubrowniku bogatego ojca imieniem Maroje.

- DUNDO: A ile ma lat?
- POMET: Będzie mu chyba dwadzieścia wiosen.
- DUNDO: A od jak dawna jest w Rzymie?
- POMET: Pewnie ze trzy lata.
- ~~DUNDO,~~
DUNDO: To on, to on! Signore Marino, signore... jaki tam si-
gnore, do diabła, to ten hultaj, ten gagatek, mój syn!
Bokoziło, Bikoziło, mamy tego łajdaka!
- POMET: ~~A to mi gratka. Pieczone gołąbki same lecą do gąbki.~~
~~Upiekę teraz dla mego pana Huga i dla mnie takiego~~
~~gołąbka, na którym sobie signor Marino zęby połamie!~~
- DUNDO: A gdzie on jest, gdzie przebywa?
- POMET: W tym oto domu mieszka dama jego serca, pierwsza
w Rzymie kurtyzana! — (M)
- DUNDO: O, o, o, mam złe przeczucia!
- BOKCZIŁO: Dlaczego, panie?
- DUNDO: Czuję, że nie ma już ani dukata. — (M)
- POMET: Najlepiej, panie, jeśli tu zaczekasz i sam się przeko-
nasz czy to twój syn. Signor Marino wkrótce będzie tędy
szedł. Ale czas już coś przekąsić i, jeśli ochota,
wejźmy do austerii. Stąd najlepiej go zauważymy.
- BOKCZIŁO: O, niech cię Bóg błogosławi, rozsądny z olebie ozłek!
Och, panie, a tośmy na dobrego i szlachetnego człowieka
trafili.
- DUNDO: /~~podejrzliwie~~/ A jakie tu są oberże? w której Słowianie
jadają?
- POMET: Twój syn jada w "A la grassezza".
- DUNDO: Nie pójdę do austerii, gdzie jadają wielcy panowie, to
nie dla mnie, biedaka. Niech tam mój syn ucztuje — ten
wielki pan.
- POMET: Ale w innej austerii nie spotkasz go, panie. Bokoziło,
zastukaj, idziemy!
- BOKCZIŁO: Słucham, signore! /~~bierze torby pederóżne i kieruje się~~
~~do austerii~~/ Heej, tam, otwórzcie!
- OBERŻYSTA: Chi e ? Kogoż tam diabli niosą?

BOKCZIŁO: Mistrzu - daj nam dobrego wina. - Vin, vin, niam, niam!

OBERŻYSTA: Dobre wine, jak mi Bóg miły! Vi dare bon vin, bene starno bon caponi, galine, saleiotti da Belogna, bon pan sopra tutte! Dobre mięsa, dobra kura, a nad wszystkie dobri klei! Kwaterować u mnie: ja zrobić wam dobre zagraniczne zakąski po których będziecie się lizać. Vin da Corsica, Claroto di Francia, młoda cielęcinka, bażanti, pawie i wszystko oo tylko dusza zapragnąć. Vi daro tutto. Dostaniecie wszystko, mało policzę, a jeść ile brzuch zmieści! Avanti, wchodźcie, wchodźcie!

BOKCZIŁO: Wejdźmy, panie, to chrześcijańska dusza! /~~wchodzi do austerii~~/

DUNDO: A jak się nazywasz, signore?

POMET: Ja? Nazywam się Pomet.

DUNDO: Chodź z nami, signore Pomet, nie opuszczaj nas. Jesteś nam bardzo potrzebny, nie damy sobie w Rzymie rady bez ciebie.

POMET: Rozkazuj, panie, jestem do twoich usług. Ale mam jeszcze parę spraw do załatwienia, zaraz tu wrócę.

DUNDO: Pamiętaj o nas, Pomet, pamiętaj!

POMET: Nie obawiaj się, panie, nie zapomnę! /~~Dundo wchodzi do austerii~~/ O, o, o, czy jest na świecie drugi taki znawca ludzi, jak ja. Ależ mam szczęście, teraz dopiero widzę, że fortuna mi sprzyja. Trafiała mi się gratka, o jakiej nawet nie marzyłem! Dundo Maroje w Rzymie! Przyjechał odebrać synowi dukaty, które już dawno djabli wzięli! Signore Marino zostanie bez grosza, signora Laura przepędzi go - a wtedy my się zjawimy, ja oraz mój pan, Hugo Tedesko i signora Laura będzie nasza!... /~~Signore Hugo, ty będziesz teraz panem sytuacji, ja będę twoim erendus ocerendus - powiernikiem, mój brzuch będzie ci służył, a ja mu będę dogadzać na ośmieszanie twojej miłości.~~/
A Oto, mój chlebobawca.

HUGO: 3 Ja znów przyszedłem błagać okrutna signora o miłosz. Signora jest dla mnie okrutna, aber ja zawsze będę jej sługa. Ja ją kochać! 1 Pomet, ty zaraz zaśpiewać jej serenada. Spiewaj, Pomet, na Boga, śpiewaj! Tu masz mój

lutnia, graj i śpiewaj!

2 Pośród gwiazd najpiękniejsza jest jutrzienka na niebie
A wśród dziewcząt wysnionych nie ma miłszej od ciebie
Wabią miodu słodyczą ust korale ozerwone,
Niczym kwiaty są twe lica, słuchaj, zobacz, jak płonę!
Nimfe moja, na świecie nie ma równej piękności,
Gdy cię ujrzę, najmiłsza, raj w mym sercu zagości,
Dzień to piękny, wysłuchaj, nimfe, wdzięcznej mej pieśni.
Daj mi szczęście i z tobą niech się rajski sen prześni!

~~/Zakończenie: tralala/~~

~~/wychodzi Popiva, w ukryciu słucha serenady, i przy
każdym przeciąganiu "eeeeeee" Pometa, przedrzeźnia go/~~

PETRUNELA: Co to za wrzaski? Ty znów tutaj, Pomet? Mówiłam ci przecie,
że pani Laura zakazała surowo, żebyś tej maskary więcej
nie sprowadzał. Nie kręć się z nim tutaj, jeśli chcesz
uniknąć zwady!

LAURA: Ten człowiek zepsuje mi reputację. Taki klient to wstyd
i hańba dla mego domu.

POMET: Ooh, signora Laura, nie rozumie^{sz} swego szczęścia. To jest
najbogatszy Niemiec w Rzymie i szaleje za tobą jak nikt.
Inne dziewczyny lecą na niego, a ty nie wiesz dlaczego
odtrącasz swoje szczęście!

LAURA: Kocham tylko jednego - signora Marino!

HUGO: Ach, serce okrutne! Czy cię moje łzy nie wzruszają? Serce
z kamienia!

DUNDO: Ej, Pomet! Czy to ta, która przetrwonila moje dukaty?

POMET: To ona!

DUNDO: A czy ten fireyk - to mój syn?

POMET: Nie! To mój pan, Niemiec! ~~/Laura i Petrunela odchodzą,
Dundo i Bokoziko również znikają./~~

HUGO: ~~/widząc, że są sami/~~ Pomet, znowu wszystko psiepadło!
Aber mi znowu próbować. Signora, zawsze będę twoim sługą!
Idę trinken ein kufel di vino.

POMET: Trinknij sobie, trinknij, panie.

POPIVA: Brawo, brawo! Skończyły się dobre czasy, Pomet! Signora
Laura zamknęła drzwi przed nosem. Wszystko widziałem

Hugo - przesłanie
Pom. - Kłótnia
myślę

~~z ukrycia! Drogi Pomecie, signora Laura w nosie ma sere-~~
~~nady, a Petrunela twoje słodkie słówka! Kobiety wolą~~
~~złoto, naszyjniki, klejnoty. A to możemy jej dać tylko my!~~
~~/Wyciąga naszyjnik i kręci nim Pometowi przed nosem/~~
Widzisz te perły? Kosztują trzysta dukatów. Takie podarunki
daje mój pan, signor Marino. ~~/Pomet chce mu zabrać naszyj-~~
~~nik, ale Popiva w odpowiedniej chwili wymyka się/.~~

DUNDO: ~~/w tym czasie wychodzi z Bokoziłą przed austerię/~~
Widzisz, co się święci, Bokoziło, słyszałeś? Kiepska sprawa.

BOKCZIŁO: Słyszałem, panie. Chwała Bogu, zdaje się, że mówią w naszym języku!

POMET: ~~/widząc Dunda Maroje/ Ho, he, teraz się zacznie bał!~~
~~/do Popiwy/ Widzę, widzę, jacy to z was magnaci, po~~
trzysta dukatów za jeden podarunek wyrzucacie. O, gdzie
jesteś Dundo Maroje, zobaczylbyś jak się trwoni twoje
w pocie czoła zarobione dukaty? Gdzie jesteś Dundo Maroje?

DUNDO: Biada mi, Bokoziło, słyszałeś?

BOKCZIŁO: ~~/powstrzymując Dunda/~~ Słyszałem, słyszałem!

POPIVA: Lamentuj, lamentuj, Pomet, jeśli ci to sprawia przyjemność.
Teraz my jesteśmy górami! Stary kutwa Maroje ma dukatów
w bród, jest co wydawać! A ty i twój pan jeśli chcecie
zdobyć łaski signory - mnie się pokłoniecie. Bo co się
dukatów tjezy, nie możecie się z nami równać!

POMET: Tobie się pokłonić, tobie?

POPIVA: Tak! Mnie! Mnie!

POMET: Ho! Ho! Ho! Ty, Popiva, ~~nie mnie, bo ja wiernie służę~~
~~swemu panu, a ty, czego sam nie wypijesz, pozwalasz żeby~~
~~inni wypili. Mało, że sam signora Marina okradasz, to~~
jeszcze pozwalasz, aby go signora Laura do reszty rujno-
wała. Nie dość, że jak pijawki krew z niego pijecie,
jeszcze ochcielibyście z niego duszę wyssać! Ooooo, gdzie
jesteś Dundo Marojeeee!

DUNDO: ~~/krzyższy/~~ Tu jestem, na moje nieszczęście.../Bokoziło go
ucisza/.

POPIVA: Popiva popija sobie ze swoim panem u signory Laury,
a głupi Pomet sterczy za drzwiami ze swoim Niemiaszkiem,

który winem i serenadą chce zdobyć najpierwszą w Rzymie kurtyzanę. Z dukatami przyjedźcie do signory Laury, jak my, bo ona pieśni i wina nie potrzebuje.

DUNDO: O, rety! Bokoziło, oni weźmą o moich dukatach prawią! *Popiwa* *Przechodzi*

POPIVA: *(M)* A oto mój piękny pan Maro, mój i signory Laury, bowiem teraz on jest i jej panem.

POMET: Widzę go, widzę. Teraz jest ładny i piękny, ale fortuna kożem się toczy i ten się śmieje, kto się ostatni śmieje. /przechodzi na prawo, do Dunda, aby go uspokoić/.

MARO: Hej, Popiva, gdzieś ty się do tej pory podziewał?

POPIVA: Byłem u Gianpetra, złotnika, Oto naszyjnik za trzysta dukatów.

MARO: Pokaż!

DUNDO: A więc to jest mój syn?

POMET: Ani chybi - on sam.

DUNDO: Puśó mnie, Bokoziło, ja go!... /Zamierza się na Mara, ale Pomet i Bokoziło odciągają go/

MARO: Ej, Pomet, a co ty tu robisz?

POMET: Nio, panie, kłaniam się nisko, szuga i podnóżek!

MARO: /pokazuje mu naszyjnik/ Wiesz, Pomet, jak to trzeba z kobietami postępować? Jakie im podarunki składać! A ty i twój pan moczymorda, chcecie mi popsuć szyki. Uprzedzam, że jeśli cię jeszcze raz zobaczę koło tego domu, posiekam cię na kawałki, a temu twojemu Niemcowi flaki wypruję, aż z niego wycieknie wszystko wino, które w życiu wyżłopał. Zapamiętaj to sobie raz na zawsze!

POMET: Sługa uniżony. ~~Każdy powinien pilnować swego nosa.~~

MARO: A ty, Popiva, idź do Sadiego i przynieś mi jeszcze diamenty i rubiny.

POPIVA: Ale on żąda dwieście dukatów, signore.

MARO: Niech tam, daj mu dwieście! /sięga po trzos i wyjmuje zeń dwie sakiewki/.

DUNDO: O la Boga, widzę, że moje dukaty diabli biorą...

MARO: Wiesz, Pomet, kto chce zdobyć signorę, musi mieć otwarty trzos, tak jak ja! /Rzuca pierwszą sakiewkę/.

PAŃSTWOWY
TEATR LUDOWY
NOWA HUTA

- DUNDO: Litości! Otwarty trnos! Ja mu zaraz brzuch otworzę i flaki wypuszcze ... /~~Bokczyło powstrzymuje go~~/.
- POMET: Wiadać, że panu dukatów nie brak! Stary pan Maroje ma ich bez liku.
- MARO: Tak, póki ma - trzeba korzystać! /~~Rzucił drugą sakiewkę~~/.
- DUNDO: O, ~~ja nieszczęsny!~~ *Smętny błazyn! Petrunela*
- MARO: Zaczekaj, Popiva, przyniesiesz wieszczę!
- POPIVA: A co mam przynieść? /~~na dźwięk słowa "wieszczę" Bokczyło podchodzi bliżej zaciępiwszy przedtem płaszcz Dunda i jakiś występ w kolumnie~~/
- MARO: Przyniesiesz wina za dukata i kawiołu za trzy skudy. Następnie dwa bażanty za pięć skudów i dwa tłuste kapłony. Po za tym misę flaków i półmisek różnych wędlin... A u cukiernika kupisz gorący marocypan!
- POPIVA: Wszystko będzie załatwione, panie! Ej, Pomet, widzę, że ci ilitka cieknie, co?
- POMET: /~~zbliża się do Mara~~/ Tak oto żyją wielcy panowie! Ale zastanawiam się, signoro Marine, jak będziesz się czuł w domu o kęsku chleba i odrobinie trąbizupki przezroczystej jak woda. Bo jak przyjedzie stary pan Maroje: addio Roma, addio signora Laura. *amvrederci*
- MARO: *Maro: Prekonia*
Popiva: Toż to żyją wielcy panowie
Drogi Pomecie, ojezulek mój jest teraz daleko, a póki starczy złota użyję sobie życia, obwieszę się klejnotami, aby pani mego serca żaskawszym patrzyła na mnie okiem! Signora Laura, signora Laura!...
- DUNDO: Patrzcie na tego głusca - jak tokuje!
- LAURA: /~~zjawia się na balkonie~~/ O, mio caro, Petrunela zaraz ci otworzy drzwi, mio amore...
- MARO: Pani, mia bella...
- DUNDO: Mio amore! Pani, mia bella!... puście mnie, ja go tu na miejscu zabiję!
- POMET: Nie, panie, na Boga! *teraz*
- BOKCZIŁO: Uspokój się, panie, niech cię ręka Boska broni!
- PETRUNELA: Wejść, panie, signora czeka! /~~Maro wchodzi, Petrunela za nim~~/
- DUNDO: Ucieknie mi ten niepoń! Ooh, ooh, ooh!...

POMET: Nie czyń nic w gniewie, panie. ~~Złość na nic się nie zda!~~

BOKCZIŁO: Nie płosz ludzi. Spokojne ciele dwie matki ssie. Jak ci ~~gniew minie, zrobisz wszystko co zechcesz. /Dundo~~
~~uspakaja się/.~~

POMET: ~~No, teraz przekonasz się na własne oczy, gdzie się~~
~~podziewają twoje dukaty?~~

DUNDO: /krzyczy, Pomet i Bokcziło przestraszeni cofają się/
~~O la Boga, o la Boga, umieram... Co teraz robić? Co~~
~~robić.....~~

Br. → POMET: Najlepiej wróćmy do Austerii.

BOKCZIŁO: O, bodaj byś sto lat żył!

POMET: Tam przeczekamy do rana, aż synalek twój wyjdzie. Wtedy
weźmiesz go w obroty i sprowadzisz na właściwą drogę.
A za pomyślność tej sprawy zdałoby się teraz zjeść
dobrą wieczerzę!

BOKCZIŁO: Niech ci Bóg da zdrowie. Święte słowa!

DUNDO: Róbcie, co chcecie, ja już nie mam głowy.

BOKCZIŁO: Nie, panie, wszystko będziemy robić razem. Powiadają, że
~~lepiej dziesięć razy odmierzyć nim się utnie...~~ Zjedz ~~parę~~
~~porcję~~ flaków i wypij antašek wina, a od razu ci ulży! ~~Wi~~
Winko wzmaenia siły i daje zapomnienie, bez winka nie
ma w sercu radości, ani w nogach siły, kropnij sobie
szklaneckę, a zaraz w ciebie nowy duch wstąpi!

POMET: Wejdziesz, panie! W austerii będzie ci jak w raju, znajdziesz
tam wszystko czego dusza zapagnie. Keeham dobre jadlo
~~nie mniej, niż mój Hugo signorę Laure.~~ Dostaniemy tam
miechę dobrego kapuśniaku i tłustej wieprzowiny.
Musztarda będzie nas przyjemnie szczypała w język,
a im więcej będziemy jedli, tym bardziej będzie nam
smakowało. A w miarę jak misa będzie się opróżniała,
służba będzie nam przynosiła na reźnie to kapłona, to
gaskę, to ozór peklowany, to znów jakąś inną smakowitą
potrawę. Dżban krąży, a my jemy, popijamy i zdaje się
nam, żeśmy dopiero przed chwilą do stołu zasiedli, a tu
już se trzy godziny minęły, delektujemy się, ozujemy się
jak w niebie! Ooh, już same te zapachy chorego mogą
uzdrowić! Chodźmy, panie!

DUNDO: ~~/opiera się, nie chce sam iść, pozwala się wpełznąć do austerii/~~ O, nieszczęsna moja dola...

POMET: Właż, Bokozilo!

BOKCZIŁO: Za tobą, bratku, ty jesteś ważniejszy! Niech ci Bóg błogosławi! Niech ci się droga różami ścięła, ^{Bt Bt} O, ^{nie trac} ^{uadnie} ~~wzniosła i szlachetna jest krew twoich przodków!~~ ~~/wychodzą do austerii/~~ *Przestanie: Pokorne ucie...*

PERE: Ładne miasto, nianiu, ale jestem już zmęczona.

PIASTUNKA: Ej, Pere, Pere...

PERE: Nie wołaj mnie Pere, bo może nas ktoś usłyszeć i pozna, żem dziewczyna ..

PIASTUNKA: Już nie będę, zapomniałam się.

PERE: ^{Madonna} O, mój Boże, czy jest druga taka nieszczęsna dziewczyna, aby w męskim przebraniu musiała szukać po świecie narzeczonego, który wyjechał, przepadł i nie wraca. Nianiu, wielki to błąd, że pozwoliłam mu wyjechać. Ach, już lepiej się utopić!

PIASTUNKA: Ej, doprawdy nie narzekaj, Pero! Rozpaczasz, bośmy go go w ciągu trzech dni nie znalazły. Nie wszystko od razu się udaje. Nie bój się. Jeszcze go znajdziemy!

PERE: Ooh, mam złe przeczucia. Ale to wszystko jego wina. Już trzy lata jak wyruszył do Rzymu i nie dał znaku życia ani mnie, ani nikomu z rodziny.

PIASTUNKA: Oto jest męska stałość! Nie widzi na jaki skarb trafia! ~~Ach, nie wiem, co bym mu za to zrobiła~~

PERE: Nianiu, ~~ale~~ ja go przecież miłuję...

PIASTUNKA: ~~Dobrze, co rusz i dlatego musimy go znaleźć!~~ ~~/siada obok niej i wyciąga z koszyczka jedzenie oho! się posilił/~~

POMET: ~~/wychodzi z austerii/~~ Coś mi się widzi, że ci nie mają dachu nad głową. To ohyba także nasi. Hej, na świętego Trifona, omyście przypadkiem nie z naszych stron?

PIASTUNKA: O, Bogu niech będą dzięki! Z nieba nam spadasz!

PERE: ~~/podchodzi do Pomety/~~ Może znasz przypadkiem niejakiego pana Maro, który tu w Rzymie mieszka, syn pana Maroje z Dubrownika?

POMET: Macie na myśli Dunda Maroje?

PERE: Tak, szukamy jego syna.

POMET: E, a po co go szukacie?

PERE: Jestem narzeczoną Mara!

POMET: Co się dzieje, od kiedy to mężczyźni ze sobą się żenia?

PIASTUNKA: Nie, rodaku, to dziewczyna, a męskie szaty wzięła jeno po to, aby jej ładniej było podróżować i narzeczonego szukać.

POMET: A więc signor Maro to jej narzeczony?

PIASTUNKA: Tak i już od przeszło trzech lat nie daje znaku życia, przybyliśmy więc do Rzymu, aby go odnaleźć.

POMET: ~~Hej, Pomet, Pomet, ale szczęściarz z ciebie!~~ Znam go, moje kochane. Jakżebym mógł go nie znać, to wielki pan w Rzymie. Jutro was do niego zaprowadzę. A teraz ~~wejdźcie do jakiejś austerii, posilicie się i odpocznijcie;~~ jutro go odnajdziemy.

PIASTUNKA: Widzisz, Pere, jak nam los sprzyja. ~~Zesłał nam tego rodaka. Wszystko jest w ręku Boga! Chodźmy do tej austerii. /Idą do Austerii/.~~

Pere → O Rodaka
POMET: Nie, nie, tylko nie do tej! Tylko nie do tej! Po drugiej stronie jest lepsza!

PIASTUNKA: ~~Dobrze, dobrze rodaku, niech będzie po twojej woli.~~

~~Wiesz, Pere, złożę ślub świętemu Piotrowi i świętej Panience za to, że nam zesłał tego rodaka. Chodźmy, chodźmy!~~

POMET: ~~Idźcie, moje drogie, moje kochane...~~ Ja tam zaraz przyjdę. Powiadają, że zwierzę jak zwierzę żyje i jak zwierzę zdycha. Kot łowi myszy, lis - jest chytry. Chart z^a zającem goni, a żmija pełza. Lew jest odważny - zając tohórzliwy. Pies - wierny, lis - szozawny. Swinia - brudna, kot - czyścioch, wilk - drapieżny, owieczka - potulna, osioł - uparty a powolny a koń - szybki... *M A i post* Tak samo z ludźmi. Jeden jest taki, drugi - owaki! Królem może być tylko ten, kto potrafi rządzić. Kto chce być panem świata, musi mieć głowę na karku. ~~Musi umieć wykorzystać sytuację, nie warto walczyć jak bohater, bo tacy przeważnie giną marnie lub trafiają do więzienia; nie warto być poetą i komedie pisać, bo~~

bo wszyscy huzia na nich, i są ich wrogami. Nie warto
też być śpiewakiem ani aktorem, bo o i muszą grać wtedy,
kiedy ~~im~~ się ^{nie} chce płakać. Trzeba być przebiegłym
i pogodzić się z losem ~~w~~ zły^{em} czy w dobrych okoliczno-
ściach: signor Maro mi grozi, a ja mu się nisko kłaniam.
Jeśli ktoś do mnie przyjdzie i powie: pomóż mi ^{B.} = pomagam
mu! Zrób za mnie ~~złotą~~ ^{P.} = robie! Proszę mnie o radę
^{Petr.} = udzielam jej. Wymyślają mi ^{B.} = słucham cierpliwie.
Kpią ze mnie ^{P.} = przyjmuję to za dobrą monetę. Do takich
świat należy. Wiwat!

Petr. : *Błazeju, Błazeju Baske bastiones
Bokce. - Ej Poprva: Fini to

E u r t y n a

A K T D R U G I

PETRUNELA: O, kogo widzę? Pomet! Patrzcie, jak to się na mnie gap jak cielę na malowane wrota. Ale niech tam! Z naszych jest stron, więc coś mnie do niego ciągnie. Nie mogę się sercu oprzeć, muszę do niego zagadać. - Dzień dobry, Pomet! Dzień jest nasz, dzień jest wasz, po co pchasz się z tym co masz? - Powiedz mi co to jest: Swinia leci na żółędzie, koza na świeżą trawę, wilk na tłustą owoc - a na co leci człowiek?

POMET: Jak mi Bóg miły, właśnie w tym sęk! Wiem, moja Petrunelciu. Człowiek leci na złoto, bo ^{to jest} dzisiaj pieniądź najpierwsza cnota. Ale ty mogłabyś mnie złapać na coś innego. Bądź tylko dla mnie taka łaskawa jak ta fortuna, która mnie do ciebie przywiodła, moja ty śliczna Petrunelko, ale wprzód zgadnij co to jest: ja jestem twój, a ty bądź moja, dla ciebie mój, a dla mnie twoja Słodki sen w spokoju, bez trudu i znoju, bo gdy po dobroci, to się człowiek nie pości.

PETRUNELA: A ty zgadnij co to jest: ani wprzód, ani w tyż, myśli sobie, że już był - a tymczasem tylko śnił!

POMET: Jak mi Bóg miły, Petrunelciu kochana, jeśli tylko ~~chcesz~~ chcesz - może się to stać na jawie, a nie we śnie: ja dam swoje, ty dasz swoje, damy razem obydwójce, w tym tkwi przecież rzeczy sedno, żeby z dwojga było jedno. Słoneczko ty moje - kochajmy się we dwoje....

PETRUNELA: Ach, ty zbereźniku jeden... Ha, ha, ha... /Ucieka od niego/.

POMET: O, moje ty śliczności - perełko moja. Z tobą, jeśli dasz mi zgodę, stworzę nowe życie młode.

PETRUNELA: Spełniłabym prośby twoje, ale się okrutnie boję. Pani matka zakazała, bym się z tobą zadawała. Nie trudź się daremnie, idź sobie ode mnie, nie uczynię ja ci zadość - by głupiemu była radość!

POMET: Petrunelciu, Petrunelciu przecież ja chcę cię uszczęśliwić!

PETRUNELA: Mnie uszczęśliwić, bałamucie? Wpierw powściągnij swe złe chucie, słodkich słówek mi nie gadaj, bo o ciebie

ja nie stoję, lepiej idź i nie okradaj innych z tego, co nie twoje. Po co tutaj tkwisz, nieconoto? Moja pani zła jest o to. Zadała się z owym signorem Maro i na żadnego innego nawet nie spojrzy.

POMET: Ona się z nim zadała, a ty zadaj się ze mną, Petrunelciu moja!... *Moje*

PETRUNELA: Twoja? Jeszczem się z tobą nie zadała, żebyś mnie swoją nazwał.

POMET: No to się ze mną zadaj ... a będziesz mnie miała całego na własność! Jako żywo, żadna z ciebie dziewczka i miła, a coś mi się widzi, że i pulchniutka!

PETRUNELA: Zmykaj stąd, uwodzicielu, nie osiągniesz swego celu, takich takich tu bywało wielu... Szozyp sobie inne swoje bogdanki, ja nie chcę mieć od ciebie siniaków.

POMET: Ale jeśli chcesz, żadna inna nie będzie mi bogdanką tylko ty, Petrunelciu, gołębiczko moja...

PETRUNELA: Obiecanka-oczekanka, lecz wpierw czekaj ranka, wyjść trzeba pokryjomu, zdjąć pantofelki w domu, a trawa w stopy kole... O, nie! Już zostać wolę... Tak zbywa się natręta i wyprowadza w pole... A twoją ja nie będę! Skąd przyszedłeś tam wracaj, głowy mi nie zwracaj! Takiego pacierza uczyła mnie zawsze ciotka nieboszeczka. A teraz bywaj zdrow, nie mogę tu dłużej bałamucić. Muszę lecieć do Sadiego i powiedzieć mu, żeby przyniósł mojej pani złotą siatkę na włosy i naszyjnik z pereł, Maro kupuje jej wszystko, czego tylko zapragnie. Bądź zdrow, idę!

POMET: Ale wysłuchaj jeszcze pacierza mego nieboszeczyka wuja: tylko kiep i niedołęga po niebiański dar nie sięga, a mnie nęci ciało twoje, uczyn aby mi się to ciało oddało!

PETRUNELA: Ej, Pomet, Pomet, na próżno wyłazisz ze skóry, rozpustniku, powtarzam ci raz jeszcze, że to co moje - nie będzie twoje. Bądź zdrow, muszę już iść! Bywaj!

POMET: Stój, gdzie lecisz?

PETRUNELA: Nie mam czasu.

POMET: Wiesz co ci rzekę? Jeśli dobrze życzysz swojej pani, to jej powiedz, że mój pan Niemiaszek szaleje za nią i chce jej oddać cały majątek. A to jest wielki pan bogacz.

Pewnie ma z pięćdziesiąt tysięcy dukatów. Mara ~~już~~ już deszczętnie obraża, wydał na nią co miał. A teraz wszystko się skończyło. Podobno ojciec jego z Dubrownika przybył, żąda od niego rachunku i chce go zabrać do domu.

PETRUNELA: Oj, Pomet, Maro dużo dynarów na nią wydał i wciąż jeszcze wydaje. Ale ona go kocha, ~~ubóstwia go~~, Tylko jego uznaje, a twego Niemiaszka ^{Hugo} znać nie chce!

POMET: Niech z nim spróbuje, to go pozna!

PETRUNELA: Jak z nim spróbuje, to tamtego straci. Maro jest szalony i nie pozwala, aby się do niej inni zalecali. Po co? I tak jej się dobrze wiedzie.

POMET: Na razie dobrze jej się wiedzie, ale już niedługo, bo ojciec lada dzień zabierze Mara do Dubrownika. Wtedy niechaj bierze mojego Niemiaszka.

PETRUNELA: Nie mogę ci w tej chwili nic ^{obiecować} odpowiedzieć, ale jeśli chcesz, mogę z nią pomówić.

POMET: Jeśli to się stanie, Petrunelciu, dalibóg i tobie będzie lepiej. Wiesz o czym myślę? Pewna osoba będzie całutką twoją, rozumiesz?

PETRUNELA: Rozumiem tyle ile trzeba, że z maki tej nie będzie chleba. Pani matka nie pozwala wpuścić nawet na pół cala, więc się trzymaj lepiej z dala, skąd przyszedłeś tam wracaj głowy mi nie zwracaj. Bądź zdrow.

POMET: Tylu tu przychodzi gości, a mnie skąpisz swej miłości, zamiast tracić słów tak wiele, moją raz już bądź, aniele! Wszystko idzie jak z płatka! Myślę, że jak signora Laura dowie się, że przyjechał ojciec Mara i że chce mu odebrać dukaty, to przestanie grymasić! A wtedy zjawię się ja i mój pan Hugo. Klin klinem się wybija, większy ^{nie ma} dynar zawsze górą. Nasze dukaty wypędzą signora Mara z próżną sakiewką. Pomyślne wiatry dmą w moje żagle. ~~/chce odejść ale zatrzymują go Niko i Vlacho/~~ ^{Przedstawił mi go, więc nie ma co się bać}

VLACHO: Hej, Pomet, nie wiesz gdzie jest signor Maro? Już dwa dni jak przybyliśmy z Florencji i nie możemy go nigdzie znaleźć.

POMET: A czemuście od razu tutaj nie przyszli? O tej porze znajdziecie go u kurtyzany.

- NIKO: Ma rację. Ojciec jego korkiem sobie tyłek zatkał, nie je, nie pije, grosza nie wydaje tylko kabzę zbija, a Maro tutaj za siebie i za niego używa.
- VLACHO: A co ma robić, u licha? ~~Patrzę nam na ręce i pilnują~~ na każdym kroku. Takimi nas już gwardyjanami natura obdarzyła, których słuchać i znosić musimy. Ach, gdyby nie ci starzy dobrze by się nam powodziło!
- POMET: Ho, ho, ja też jestem tego zdania.
- NIKO: ~~Bravissimo, Pomet! A teraz zawołaj tu kogoś z domu!~~
- POMET: *V. /inde/* Petrunelo, hej, Petrunelociuuu!
- NIKO: ~~/do Vlacha/ A masz ze sobą dukaty, bo tutaj jest gdzie wydać?~~
- PETRUNELA: Kto tam?
- VLACHO: Czy jest tam signor Marino?
- PETRUNELA: *Osmęka* O la Boga, toż to nasi!
- POMET: A zatem, signori moi, kłaniam się nisko!
- NIKO: Adio, Pome!
- POMET: Adio, Niko!
- PETRUNELA: Niko
- NIKO: ~~/podechodzi do niej/~~ Jak się miewasz, Petrunelciu?
- PETRUNELA: Patrzoie, patrzoie, jaki to ważny! A nie pamiętasz już jakieś mnie po kątach szczypał!
- NIKO: I teraz chętnie bym to zrobił! ~~/podechodzi do niej, potem wśród pisku i wrzasków wraz z Vlacho zaczyna ją gonić/~~
- LAURA: *konwersacje* ~~/wychodzi na balkon/~~ Petrunela, co to za krzyki od samego rana?
- VLACHO: Wybacz, Zaskawa pani! Do usług! Czy jest tam Maro?
- MARO: ~~/wychodzi na balkon/~~ Hej, chłopcy, czy to naprawdę wy? Czekaście, zaraz tam zejdziemy.
- NIKO: Nie oho, żebyśmy weszli na górę. Jaka te zazdrosny, diabeł przeklęty.
- VLACHO: Tak się używa życia! A oóż my? Jak te dusze potępione przyglądamy się rajskim rozkoszom, aby tym większe

* Laura: Pretence Petrus nam ne ope
i pilunge ne karolyn krehu.

Vlacho: Rus sy murek X

Vlacho: A prober ch murek sy smet
zelen li

męki przeżywać. Możemy tylko patrzeć i oblizywać się.

PETRUNELA: Och, jacy oną są szczęśliwi!

MARO: ~~/wychodzi z Laurą/~~ Jak się macie?

NIKO: Bóg zapłać!

VLACHO: Nie masz pojęcia, jakieśy się za tobą stęsknili.

MARO: A skądście się tu wzięli?

NIKO: Z Florencji.

MARO: Co słychać?

VLACHO: Jak najlepiej. Ale widzę, że i tobie nieźle się wiedzie.

MARO: ~~Tyle tylko szczęścia na świecie, ile go człowiek użyje. Czy~~
~~źle żyjesz, czy dobrze, raz się umiera! A potem - niech się~~
~~świat zawali!~~

VLACHO: ~~Jako żywo, dobrze mówisz! Ale tyś się pod szczęśliwą gwia-~~
~~zdą urodził! Pławisz się w rozkoszach! /Pomęt wyprowadza~~
~~z austerii Dunda Maroje i Bokoziłę/~~

MARO: Z panią mego serca używam rozkoszy. Dopóki jestem młody
i dopóki ona mnie kocha nie mi do szczęścia nie brak.
Prawda, ma donna mia bella?

LAURA: Caro mie, mój najdroższy!

VLACHO: Daj wam Boże szczęście! Chyliny czoła przed miłością!
Niech żyje Maro! Niech żyje Laura! Niech żyje miłość!

PETRUNELA: ~~/przyłącza się do okrzyków/ Niech żyje! /Rozlegają się~~
~~radosne okrzyki i wiwaty, które nagle są przerwane przez~~
~~Dunda, który rzuca się na Maro/.~~

DUNDO: "Caro mio, mój najdroższy, ma donna mia bella!" A ty, kanalio
Toś ty teraz signor? Co? W aksamitach chodzisz, w naszyjnik-
kach? A gdzie moje dukaty, ha? Wydałeś je na kurtyzany,
hultaju, na rozpustne kobiety, ha? Oddaj mi moje dukaty,
łotrze, oddawaj moje dukaty, moją krwawieć! Dlaczego nie
nie odpowiadasz, młokosie! Gdzie moje dukaty?

MARO: Kto jest ten człowiek i czego chce?

DUNDO: Czego choę, powiadasz? Dukatów choę!

MARO: Nie znam go!

DUNDO: ~~O la Boga~~, udaje, że mnie nie zna!

43
czy dobrze przyprawiony, ~~szczydł~~ czy dobrze upieczony. Musiał być kruchutki! Taką miał rozkoszną rumianą skórę-
onkę, ~~aż mi się oczy śmiały, aż mi serce rosło, aż mi~~
~~ślinę ciekła~~. Obok niego dwie tłuszcziutkie kuropatwy
skapane w sosie. ~~Różniak~~ Półmisek ubrany był kawałkami
białego jak śnieg mięska, które zdawało się mówić: zjedz
mnie, zjedz mnie... A dalej comber zajęczy szpikowany
 ~~słoninką, taki od niego aromat szedł, że dusza w człowieku~~
~~rosła~~. A cały brzeg półmiska przybrany był pieczonymi
gołąbkami. Lube gołąbki wyglądają jak te dzieciątka, co
wzięły się za rączki i śpiewają piosenkę: nie boimy się
"czarnego luda"; zjedz nas, zjedz... ~~Kiedy już~~ otworzyłem
gębę, ~~żeby zakosztować tych wszystkich nieziemskich~~
~~rozkoszy - zjawił się nagle Pomet i wywołał nas przed dom..~~
~~Niech ich diabli wezmą, ojca i syna!~~ ^{a już} Mój stary dał się
uprowadzić ~~przed Herody i Pilaty~~, niezym łotr jaki, a mnie
tu samego zostawił. On gotów mi tyłek zaszyć, posolić
^{bratem} i uwędzić w kominie, żeby jeść nie mógł. Zdechnę z głodu.
O, doloż moja nieszczęsna...

OBERŻYSTA: Chi diavolo urla gua? Czego wrzeszczysz, diable przeklęty, co?

BOKCZIŁO: To ja, signor mio. Nie jestem żadnym diabłem, tylko mnie diabli biorą!

OBERŻYSTA: Wszystko widziałem. Ty zdrajco! Starego zabrać do lochu - a ohi paghera l'osteria, kto rachunku płacić? Jeść było słodki, a płacić gorzki, ne vero?

BOKCZIŁO: Nie nie rozumiem, panie. Nie znam drogi, ani języka, grosza nie mam przy duszy, ani żadnych znajomych. Oj, dolo, moja dola....

OBERŻYSTA: Via, via, non urla, manigoldo, diavolo! Jazda stąd, uciekaj, nie drzyj się, złodziej, diabel! I ciebie też wsadzę do ciemnicy, będziesz tam różaniec odmawiać, bestya jedna!

BOKCZIŁO: Nie nazywaj mnie złodziejem, nie mów mi o ciemnicy, panie, na Boga, nie nie zawiniłem, o dolo moja. ⁷¹ Ach, Pomet! Jeśli on mnie nie poratuje, nikt mi nie pomoże! Pomet, dobrodzieju mój, niech ci Bóg da zdrowie, Matka Boska pieniędzy, a święty Józef dzieci, zlituj się, wpadłem w pułapkę. Twojej pieczy się powierzam...

POMET: Nie bój się, Bokoziło! Pomet wszystko załatwi. Beze mnie nikt nie może dać sobie rady, nikt nie umie beze mnie kroku zrobić. Gdzie Pomet nie poradzi, tam wszystko idzie jak z kamienia. He, ho, ho! ~~Smiech mnie bierze, gdy sobie przypomnę, jak Maro-rodzonego ojca nie poznał.~~ Ale teraz ja jestem panem sytuacji, nie bój się, ~~wszystko się załatwi!~~ Ja im dzisiaj pokażę, kim jestem = . Ha, ha, ha! Ojca nie poznał! Rodzonego ojca nie poznał. Ale czy chce, czy nie chce, będzie musiał go w końcu poznać.

BOKCZIŁO: Ale z ciebie mędrzec, bracie, u Pana Boga po prawicy powinienes zasiadać!

POMET: Słuchaj Bokoziło, co ci powiem. Schowaj się za tamte drzwi... ~~/słuchać nucenie Popivy/~~ - O, widzisz, wraca Popiva, schowaj się; nie choę, żeby nas razem widział. ~~/Bokoziło ucieka do austerii/.~~

POPIVA: Hej, Pomet, ośle jeden, słyszysz jak Popiva sobie śpiwa!

POMET: Śpiwaj sobie, śpiwaj, jeszcze będziesz gorzko płakał!

POPIVA: ~~Petrunelciuuuuu!~~... ~~Petrunelciuuuuu!~~

PETRUNELA: ~~Ce chcesz, mój ślodziutki?~~

POPIVA: O, pani, serce miej - i pieśni tej wysłuchać choćej!

PETRUNELA: Witaję, kochany - z pieśniami zawsześ mile widziany!

POPIVA: ~~Gdzie jest signora, nie choę żeby mnie usłyszała!~~

PETRUNELA: Z tamtej strony. Śpiewaj spokojnie, nie bój się!

POPIVA: Widzisz, cymbale, jak ja ubóstwiam moją Laurę?

POMET: ~~Widzę, widzę, bałwanie jeden!~~

O, dziewczeczko, o słoneczko ty moje,

Daj usteczka, niech się nimi upoję,

Całuj mnie od wieczora do rana

Gołębiczko, Petrunelciu kochana,

Bierz mnie, jam twój...

Dzieweczko, słoneczko, wpuść mnie teraz do siebie!

A może chcesz, abym ci jeszcze coś zaśpiewał?!

PETRUNELA: Nie! Nie! To już lepiej wejdź!

POPIVA: Już leczę!

POMET: Ach, ty nędzniku! Do Petruneli się dobierasz?

Bokoziko, Bokoziko!...

BOKCZIŁO: Słucham cię, moczaru!

POMET: Słuchaj no, nadarza nam się nielada gratka, aby twego pana i ciebie wyciągnąć z opresji, żebyś miał nareszcie święte życie. Podejdź do tych drzwi... Czeka! Zapukaj i zapytaj, czy na górze jest Popiva... Czeka! - Gdy Popiva się odezwie, powiedz mu tak: chodź prędko, bo przyjechał ojciec twego pana, stary pan Maroje.

Przywiózł przeszło sto miar korzeni, sto worków papryki i innych towarów, razem na trzy tysiące dukatów.

~~Chodź ze mną prędko do austerii pod dzwonnice i sprowadź tu starego pana Maroje zanim Mare wróci.~~ Czeka! Nie mów mu tylko, że to ja cię przysłałem, No, ruszaj! Ja będę stał za węglem i słuchał jak się spisujesz.

BOKCZIŁO: ~~/gestami daje Pometowi do zrozumienia, aby był spokojny, idzie do bocznego wejścia i woła/~~ - Hej, heeej!

PETRUNELA: ~~/z wnętrza domu/~~ - Kto tam?

BOKCZIŁO: Czy jest tam Popiva, sługa pana Maro?

POPIVA: ~~/z domu/~~ - Kto tam, kto mnie szuka?

BOKCZIŁO: Bokoziko z Dubrownika, sługa starego pana Maroje.

POPIVA: Bokoziko, to ty, stary opoju? Skąd się tu wzięłeś?

BOKCZIŁO: Pan Maraje po odpust przyjechał.

POMET: Spryciarz, chociaż go tego woale nie uczyłem.

BOKCZIŁO: I przywiózł ze sobą korzenie, trzysta worków papryki, pięćset worków szafranu i przeszło osiemset miar migdałów!

POMET: Dość, Bokoziko.

BOKCZIŁO: W sumie towarów na sto tysięcy dukatów!

POMET: O rety!

POPIVA: Ej, Bokoziko, dobre wieści, bratku, przynosisz! ~~Chodź tu na górę,~~ dostaniesz coś do wypicia!

BOKCZIŁO: Oto nieodrodny syn słowiański! Błogosławiona matka, która go wykaźmiła!

POMET: ~~/wychyla się z ukrycia/~~ Pamiętaj, Bokoziko, żebyś mi się dobrze sprawił!

- BOKCZIŁO: Nie martw się! Jak tylko pierwsza kropla wina zwilży moje gardło, od razu staje się geniuszem!
- POPIVA: ~~/otwiera wejście, Pomet ohowa się, Bokoziło wchodzi za Popivą/~~
- POMET: Dobra nasza, dobra nasza. Pójdę zaraz do więzienia, szepnę strażnikowi parę słów na ucho i uwolnię Dunda Maroje. ~~Potem umieszczę go w oboję pod dzwonnice,~~ i przygotuję go do spotkania z Popivą i Bokoziłą, nauczę go co ma mówić Popiwie, po czym naślę go na Mara. A jak się tych dwóch spotka, będzie niezła awantura. Ojciec będzie żądał rachunku z pieniędzy, a tu w kieszeniach pustki. Ha, ha, ha! Zemsta jest rozkoszą bogów! O, mistrz Sadi, bonvenuti! Complimenti miei! Witaj!
- SADI: Bon di, bon di! Dzień dobry! Spiesz się, spiesz się! Signora Laura chce kupić ode mnie towar. Un bel colarin di perle. Kolia - dobra towar, dobra!
- POMET: Cudownie, mistrzu Sadi! Signor Marino ma kupę dukatów. Przywiozł mu je ojciec z Dubrownika. ~~De Reguza!~~ Mistrz Sadi sprzeda, signora Laura kupi, signor Maro zapłaci!
- SADI: Veramente? Ooh, mi son felice. Bardzo się cieszę, bardzo cieszę.
- PETRUNELA: ~~/wychyla się/ Kto tam?~~
- SADI: Przyniosłem piękną colarin di perle per la signora.
- LAURA: ~~/pojawia się na balkonie/~~ - Ooh, mistrz Sadi! Przychodzisz w samą porę. Oddaj, proszę perły Petruneli. Sadi, mio caro. Dziękuję, dziękuję, drogi Sadi!
- SADI: A kto mi da pieniądze?
- LAURA: Signor Marino zapłaci. Ile ten naszyjnik kosztuje?
- SADI: On ma trzydzieści perle. ~~Po pięć skudów każda.~~ ~~/liczy na palcach w sposób dla niego tylko zrozumiały/~~ Cingue via dieci - cinquanta. Cinquanta... cinquanta - cento, ~~sto pięćdziesiąt skudów.~~ Nie może być taniej. ~~sto pięćdziesiąt skudów.~~
- LAURA: Va ben! Oddaj go Petruneli. Arivederci! ~~Do widzenia!~~ ~~/wychodzi z balkonu, Sadi stoi w dalszym ciągu~~



~~niezdecydowany/.~~

PETRUNELA: Daj naszyjnik!

SADI: A kto mi da dukaty?

PETRUNELA: Nie wiesz? Ten kto ci zawsze daje! Ooh, Sadi, Sadi, ty tylko: daj i daj! Zostaw naszyjnik, a signor Marino da ci dukaty. Dostałeś już przeszło trzy tysiące za te wszystkie klejnoty, naszyjniki, ozdoby i inne rzeczy, a wciąż jeszcze ci mało!

SADI: O, signor Maro, to zacny pan, ale nie podoba mi się, że ja widzę starca, który biegać i krzyczeć: moje dukaty, i: ja go zabiję, tego hultaja Mara! Perle są moje i ja nie dam perle zanim nie dostanę dukatów.

PETRUNELA: Moje, twoje - szanuj pańskie podwoje! Tego starca zabrali do aresztu, bo rzucił się na signora Marina, a on go woale nie zna! Wszystko jest w porządku. Do signora Mara przybył z Dubrownika ojciec i przywiózł mu wiele cennych towarów. Jego sługa jest właśnie u nas w domu. Sługa - casa... /gestykuluje/ Signor Maro będzie miał dukatów bez liku i zapłaci za signorę. Daj naszyjnik!

SADI: Signor Marin dukatów bez liku! Ooooo - to zrobimy dobry interes. Wszystko dla signora Laura!... Ja mieć dużo towarów. Pokazać signorze Laurze mój sklep, tutto, tutto - wszystko, wszystko! Chodźmy do signory!
~~/Petrunela znika z okienka i po chwili otwiera Sadiemu główne drzwi/.~~ Pomyśl dobrze powiedzieć: mistrz Sadi sprzedać, signora kupić, signor Maro płacić. Ooooo!

PETRUNELA: Proszę, mistrzu Sadi!

SADI: Faremo wielki interes! - Oooo! /wychodzi/ *O medonnie. Marfanie!*

PERE: ~~/wychodzi z piastunką/~~ Mój Boże, jak ciężko jest żyć na świecie. Nam młodym zdaje się, że wszystko wiemy i znamy, ale czas, który jest naszym mistrzem, uczy i powtarza nam co dzień, że im kto większe ma o sobie mniemanie, im bardziej jest w sobie zadufany, tym więcej głupstw popełnia. *Percin*

PIASTUNKA: Nie narzekaj tak, ~~dzisiaj~~, serce mi mówi, że wszystko będzie dobrze.

PERE: A ja w to nie wierzę, naniu. Nie mogę odnaleźć narze-

ozonego i nie wiem już co dalej robić...

PIASTUNKA: ~~Człowiek całe życie uczy się rozumu!~~ Och, młodości, młodości, szalone młodości! ~~Chybaście doczekali mojego wieku, wiedzielibyście, że te wasze zapęły to jeno pustota, zaślepienie i naiwność. Zaślepienie prowadzi zakochanych, a głupota nimi rządzi!~~

PERE:

Wzolychaj, nie walychaj
Nie skarż się, nianiu, nie narzekaj, bo sama umieram z żalości. Och, losie, do czegoś mnie przywiódł...

PIASTUNKA: Daj spokój, Pere, nie rozpaczaj! Chodźmy, będziemy błądzić dalej po Rzymie i wyglądać ~~gnilowania Bożego!~~

Przełanie: ~~wychodzą~~

POPIVA:

Ojciec singiego
~~/wchodzi z Bokoziłą bocznymi drzwiami. Bokoziło potyka się na schodach, Popiva go podtrzymuje/ - Chodźmy, Bokoziło, musimy znaleźć starego pana Maroje.~~

BOKCZIŁO:

~~/podechmielony, trzyma w ręku butelkę/ Z tobą, Popiva, moje serce śpiewa... Za tobą chodźmy do piekła! Twoja pani jest nie tylko piękna, ale ma też doskonałe wino. O, madonna... /łyka nieco z butelki/.~~

POPIVA:

A gdzież to, powiadasz, można znaleźć starego pana Maroje?

BOKCZIŁO:

Ach, już nie ~~nie~~ nie wiem, panie mój i dobroczyńco, ale za tobą gotów jestem iść nawet do piekła!

POPIVA:

Czekaj, będę twoim przewodnikiem, bo widzę, żeś pijany...
~~/przewodzi go/.~~

BOKCZIŁO:

Przełanie:
~~/zatrzymuje się/ A co może być w życiu przyjemniejszego?~~

POPIVA:

~~Chodź, Bogciu!... /wychodzą/ Popivaxxxtkxxxxxstaxxxkx. Bokoziłax~~

SADI:

~~/wychodzi/~~ Aaa, signor Marino! Kłaniam się pięknie, służa uniżony!

MARO:

Diabli nadali tu tego kramarza! Co słychać, Sadi?

SADI:

Signora Laura wzięła wczoraj trzydzieści perle po pięć skuda za jedną, należy mi się centocinguanta scudi - sto pięćdziesiąt skudów.

MARO:

Ile? Sto pięćdziesiąt? O, do licha, skąd ja wezmę tyle pieniędzy? Va ben, Sadi, doskonale, przyjdź za chwilkę, dostanieś pieniądze.

- SADI: Signora bardzo contentata di colarin, colia magnifico, dobry towar, Sadi mieć zawsze dobry towar.
- MARO: Va ben, Sadi! Jeśli tylko ona jest zadowolona, to ja też jestem zadowolony. Ale przyjdź trochę później!
- SADI: Signor Marin, grand signor Marino - czy nie ma pan przy sobie parę dukatów, bardzo mi potrzeba pieniędzy.
- MARO: Nie nudź, Sadi! Powiedziałem ci, przyjdź później, dostaniesz co ci się należy.
- SADI: Nuuu... jak pan sobie życzy, signor Marino, do usług... Już dobrze, dobrze, przyjdę później...
- MARO: Będę musiał zapłacić mu sto pięćdziesiąt skudów za perły. Ale skąd je wziąć? ~~/woła w kierunku balkonu/~~ Signora Laura! Jak jej się teraz pokażę na oczy po tej awanturze z ojcem, tyle się wstydu najadłem. A jak mnie sprytnie zaskoczył i jak mnie znalazł! Signora Laura! A niech diabli wezmą te dukaty, jeśli ojciec więcej je kocha niżli jedynego syna! Rachunku żąda! Do diabła z rachunkami! Przyjechał ratować to, po czym śladu nie ma. Czy jest na świecie drugi taki zym nieszczęśliwy syn? Czy jest drugi taki okrutny ojciec? Signora Laura! O, Dio mio! Co ja jej teraz powiem? Jestem zrujnowany nędzacz, bez grosza!... Czuję, że ją teraz stracę! ~~/znów chce zawołać, ale Laura ukazuje się na balkonie/~~.
- LAURA: Signor Marino!
- MARO: Carissima mia!...
- LAURA: Wszystko wiem...
- MARO: Co wiesz?
- LAURA: A czy chcesz coś przede mną ukryć?
- MARO: A co wiesz?
- LAURA: Że twój ojciec przyjechał. A czy stało się coś złego?
- MARO: Nie, nie, nic złego się nie stało... O, marny mój los... A kto ci o tym powiedział?
- LAURA: ~~Twój~~ Jest tutaj jego sługa. Powiedział, że twój ojciec przyjechał po odpust i przywiózł mnóstwo towarów.
- MARO: Prawdę mówisz?

- LAURA: Przysięgam! Sługa ów poszedł z Popivą po twego ojca, aby go do twego domu zaprowadzić.
- MARO: Popiva poszedł po ojca?
- LAURA: A dlaczego nie miałby pójść?
- MARO: ~~Powinien był wprzód ze mną się naradzić. O, zdrajco!~~ Ja mu tego nie daruję! Będzie się miał z pyszną!
- LAURA: ~~A cóż on zawinił? Myślał, że słusznie czyni.~~
- MARO: ~~Myślał, myślał i wymyślił! Niech ja go tylko znajdę!~~
~~/Kłania się/~~
- LAURA: ~~Wróć, zaraz! Czeka!~~ ~~/sechodzi z balkonu/~~ *Carissimo mio*
- MARO: ~~Po odpust przyjechał! Ha, ha, ha!... Oj, Popivo,~~
~~Popivo ładnieś urządził! Ojca mi na kark sprowadzasz!~~
~~Ach, żebyś ja wiedział, kto mi takiego figla spłatał?~~
- POPIVA: ~~/wybiega/~~ Panie, ojciec twój przyjechał!
- MARO: Doprawdy?
- POPIVA: Tak, panie! Nie cieszysz się?
- MARO: A jakże, cieszę się, bardzo się cieszę! ~~/Zamierza się~~
~~na niego/~~ A bodaj cię diabli wzięli, ty osłe przekłety
- POPIVA: ~~/cofa się/~~ Panie, na Boga, co się stało? Czyżbym jakie głupstwo palnął?
- MARO: Czyżbym jakie głupstwo palnął? Zgubiłeś mnie!
Zniszczyłeś! Zrujnowałeś!
- POPIVA: Co takiego, co się stało, na Boga!
- MARO: Ten mój wyrodney ojciec przyjechał do Rzymu po to, żeby mnie zgubić, sprawdzić moje wydatki, wstydu mi narobić, upokorzyć mnie, zabić...
- POPIVA: Mówią, że przyjechał po odpust i przywiózł mnóstwo wspaniałych towarów.
- MARO: A czy można temu staremu sknerze wierzyć? Ty nie wiesz jaki mi despekt wobec signory zrobił. Z nożem się na mnie rzucił, a ja udałem, że go nie znam. Zawiedli go do ciemnicy i bodaj z piekła nie wyrzeli za to, że mu żba nie ukręcili! Do kroćset! Nie wiem za czyją to sprawką znalazł się znów na wolności.
- POPIVA: A więc to takie buty? Więc to był stary pan Maroje,

o którym tyle słyszałem? Panie, ktoś nam tu figla spłatał. To nikt inny tylko Pomet.

MARO: Nie wiem kto i co, wiem tylko, że mi się nieszczęście na głowę zważyło i nie widzę innego wyjścia, tylko wziąć nóż i zabić się!

POPIVA: Nie warto desperować, panie! ~~Na wszystko jest rada i lekarstwo, kromie śmierci.~~ Zamiast rozpaczać i o śmierci myśleć, trzeba coś radzić.

MARO: Nie wiem, nie wiem, co robić? Na rany Boga, pomóż mi.

POPIVA: A usłuchasz mnie, panie?

MARO: Usłucham, tylko mnie ratuj!

POPIVA: A zrobisz panie, co ci powiem?

MARO: Zrobię.

POPIVA: Zatem, idź do signory i wyznaj jej wszystko szczerze.

MARO: To tak jakbyś powiedział: weź sznurek i powieś się!

POPIVA: Na litość panie, pozwól mi dokończyć.

MARO: No, mów, słucham!

POPIVA: Powiadam ci, panie, idź do signory. Przecież ona jest przekonana, że twój ojciec przywiózł mnóstwo towarów, że jest najbogatszym człowiekiem w Dubrowniku i na całym Lewancie i że nie ma oprócz ciebie nikogo na świecie.

MARO: A skądże, do diaska, ma o tym wiedzieć?

POPIVA: Ona wszystko dobrze wie. Zanim kurtyzana weźmie kochanka, musi wiedzieć nie tylko kim jest jego ojciec i ile dukatów posiada, ale nawet kto go trzymał do chrztu, czego ty sam pewnie nie wiesz.

MARO: No dobrze. A co dalej?

POPIVA: Idź do niej i powiedz: Signora! Wiesz kim jestem i kim jest mój ojciec; wiesz, że przyjechał do Rzymu, i że będzie żądał ode mnie rachunku z dukatów, któreśmy razem roztrwonili. Nadeszła chwila, kiedy możesz mnie poratować. Daj mi trzy tysiące dukatów!

MARO: Co ty pleciesz! Skąd ona weźmie trzy tysiące dukatów. Nawet siostrzenice ~~papieża~~ Papieża nie mają koszt-

wności za trzy tysiące dukatów!

POPIVA: Co tam siostrzenice Papieża! Nie mówmy o tym, Signora ma w banku Olegiata trzy tysiące dukatów, a ozym być może nie wiesz, ale te pieniądze ty sam jej dajesz i teraz musisz je odebrać. Trzeba też zmusić Sadięgo, żeby pożyczył trzy tysiące, a jeśli nie zgodzi się dać ich signorze pod zastaw - trza będzie uciec się do podstępu.

MARO: Va ben, a jak mi da te trzy tysiące, to co dalej?

POPIVA: Potem to już głupstwo. Wszystko się załatwi! Zdejmiesz te aksamity, ubierzesz się w strój ^{wrobelony} kupiecki, pojedziesz do ojca i będziesz udawał, że to nie ty byłeś przedtem tylko ktoś do ciebie podobny, a jak zażąda od ciebie rachunku, pokażesz mu trzy tysiące dukatów i powiesz, że resztę wysła-
żes.

MARO: Zdając te aksamity? Ależ ja nie mam nic innego...

POPIVA: Nie mam nic innego!... To trzeba poszukać, jeśli chcesz ratować swój honor. ~~Każdy mądry kiedy jest dobrze, ale sztuka umieć sobie poradzić kiedy jest źle.~~

MARO: Popiva, powiedziałem ci, że ~~nie~~ będę cię słuchał. Zrobię wszystko co każesz. ~~Rób ze mną co chcesz.~~

POPIVA: Znakomicie! Widzę, że już coś zaczynasz pojmować, panie. Rozchmutz owożo, abys mógł stanąć przed signorą z pogodnym obliczem. Nieźle było by dać jej na początek trochę ^{złote} dukatów. Masz coś przy sobie, panie?

MARO: ~~/maaa trzos/~~ Będzie ze sto pięćdziesiąt dukatów!

POPIVA: Dobra nasza! Przed dukatami wszystkie drzwi stoją otworem! ~~/idzie w kierunku pałacu/.~~

SADI: ~~/nadechodzi z lewej strony, z tyłu; Popiva przerażony cofa się w głąb sceny i skacze niespokojnie koło fontanny, na prawo od Mara/~~ Signor Marin, signor Marino jestem już. ~~Sad~~ Sadi poczekać i przyjść. Minęła chwilka.

MARO: Minęła, minęła, bodaj cię wszyscy diabli!

SADI;, Signora powiedziała, żebym przyszedł po cento oinguenta soudi!

MARO: Nie mam! Nie mam! Koniec z dukatami i perłami! Koniec! Finito! Wszystko diabli wzięli! Daj mi spokój, jeśli nie

chocesz, żeby i ciebie diabli wzięli!

SADI: ~~/zaczyna biadać/~~ Co finito, co koniec? Na Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, oddajcie mi moje perle! Ja potrzebuję pieniędzy! Och, te kurtyzany, ci uwodziciele - zamawiać i trwonić pieniądze to łatwo, a jak przyjdzie płacić, twardsi jesteście od duamentu, dukatów potrzebuję albo oddajecie mi perle!

MARO: Przyjdź później!

SADI: ~~/krzyczy/~~ Nie pójdę, ja chcę dukatów! Placić! Placić!

POPIVA: Zapłać mu panie z tych pieniędzy, które masz, bo on zrobi awanturę. Daj diabłu dukaty, bo jak się signora o wszystkim dowie, to wtedy będzie po nas!

MARO: Młoz, diable przeklęty! Masz tu pieniądze! Ale sto pięćdziesiąt dukatów za dużo!

SADI: ~~/na widok pieniędzy od razu się zmienia/~~ Taka była umowa!

MARO: On ze mnie skórę zdziera. Masz - trzymaj! ~~/Rzuca mu sakiewkę, którą Sadi chciwie łapie/~~ A teraz wynoś się do licha!

SADI: ~~/szybko i już łagodnie/~~ Wielkie dzięki, wielkie dzięki, wielmożny panie, Gdyby nie był w potrzebie, nie molestowałbym pana. Przepraszam, na drugi raz proszę znowu wziąć mój towar. Sługa uniżony, padam do nóg...
~~/Odechodzi rozpromieniony, ściskając sakiewkę/.~~

MARO: Łajdak! Jak my teraz pójdziemy do signory, skoro mi ten handlarz ostatnie dukaty wydarł! To była moja ostatnia nadzieja!

POPIVA: Chodźmy, panie, spróbujemy szczęścia. Trzeba mieć serce lwa, a czoło ładaczniocy. ~~Chodźmy, panie, to jedyna droga ratunku! /Odechodzi do pałacu i uderza kołatką w drzwi/.~~

LAURA: ~~/z domu/~~ Czy to ty, Maro?

MARO: Ty mów, bo mnie język kołkiem stanął.

POPIVA: To my, pani, radość naszych oczu! ~~Od kiedy do signor Marina ojelece z dukatami przyjechał, Maro tylko o tym myśli, jakby ci sprawić przyjemność. Właśnie dzisiaj posłał mnie do kupca Łuki po belę najlepszego-aksamitu~~

na suknię i belę białego jak śnieg adamaszku. Właśnie, i posłał mnie do futrzarza po te skórki z łasiczek i rysi. Byłem też u złotnika Gianpetro po diament i rubin!

LAURA: Ach, mój miły kochaneczek...

MARO: Po co pakujesz mnie w taką kabałę, nieszczęśny!

POPIVA: Nie martw się, panie. Kiedy Popiva żyje, będzie z tego korzyść! O, signora, ojcino Mara to ^{interesne} wykwinął pan. Co to za człowiek! Jak się tylko dowiedział, że Maro ciebie miłuje, zaraz rzekł: to mi się podoba, bo poczołiwą i piękną niewiastę kocha. To są sprawy młodości i ja kiedyś byłem młody. Tylko wiesz, pani, stary żąda obrażunku i dlatego signor Maro chce cię o coś prosić! Ach, jak on ciebie kocha!

LAURA: Niech powie, czego żąda. Dla Mara gotowam nawet życie oddać!

POPIVA: Wiedziałem, pani, że masz złote serce. A wielkodusznością nikt ci w Rzymie nie dorówna. Zawsze byłaś szlachetną damą i zawsze nią będziesz, a signor Maro ubóstwia cię jak Madonnę. Ty jesteś nim, a on jest tobą; to co jego jest, twoje jest, a to co twoje, to i jego, wasze wspólne jest moje, a ja jestem waszym wiernym sługą... Potrzeba nam tylko trochę dukatów, które korzyść przyniosą, bo po ość są dukaty, jeśli nie po to, aby je wydawać. Dasz trochę na przynętę, a odbierzesz więcej, rozumiesz, signora?

LAURA: Rozumiem! Chodź na górę!

MARO: A niech cię diabli porwą, co mam teraz robić?

POPIVA: Chodźmy, panie. Nigdy nie będziesz miał lepszej okazji niż teraz.

PETRUNELA: Proszę, wejdźcie, moja pani czeka. - Panno święta, jak się moja pani w kim zakocha, to ani jeść, ani spać nie może, tylko wciąż tęskni i marzy. Od kiedy się dowiedziała, że ojcino Mara przywiózł tyle towarów, szaleje z miłości!

POMET: ^{Petr} ^{przebieganie} Widzisz, panie, szczęście w parze z rozumem chodzi. ~~Z głupcami, niedołączkami i gamoniami nie chce się zadawać.~~ Jeśli chcesz być panem i niebieską krew w żyłach mieć - kapłony i bażanty jadaj, a nie ryby, oehulę i ozosnek. /wskazuje ręką na Huga/ Oto jest, za przeproszeniem,

pan me całej gębki

ozłowiek. ~~A ja też~~ jestem pan z panów, chodzę z galanterią, postępuję mądras, mam głowę na karku. Szezęście mi sprzyja.

HUGO: Za dużo gadasz, Pomet! Prowadź mnie w dom do signora Laura!

POMET: Zaprowadzę cię prosto do signory, panie. Teraz nadeszła nasza pora!

PETRUNELA: /ze środka/ Kto tam?

POMET: Swoi!

PETRUNELA: Pani nie ma, Pomet!

POMET: Signora Laura, tylko dwa słówka, jeśli łask_a!...
~~/przez kilka chwil czeka, widząc jednak, że nie ma odpowiedzi, ponownie uspakaja Huga i zwraca się do Petruneli/~~ Czy signora Laura jest na górze?

PETRUNELA: Na dole, czy na górze, wynocha stąd, a nuże, gdy ozart kusi - rzecz znana, mówi "otwórz kochana"!... Ty mnie już nie napastuj, w spokoju zostaw nas tu.

POMET: Petrunelciu, ślicznotko moja, turkaweczko, odłożmy teraz żarciki na stronę. O ważnych ~~spraszaniach~~ sprawach chcemy mówić z signorą Laurą.

PETRUNELA: La signora jest signora, a do wizyt to nie pora. Przyjąć cię nie może dziś więc, mój drogi, możesz iść!

POMET: Co się dzieje u diaska? Służba ze mnie żarty stroi. Petrunelciu, muszę ~~nieco~~ *potrzebuję* signorze parę słów!

PETRUNELA: Signora Laura śpi i *świ*.

POMET: Doprawdy, ~~Petre~~, po co ta kpiny? Przedtem trzymaliśmy ~~razem~~ razem, Petrunelciu! Zaklinam cię, wpuść mnie i mego pana do domu.

PETRUNELA: Jak inni są w domu - nie otwieram nikomu.

POMET: Chyba ozart opętał tę dziewożynę? Zglupiałas, Petre, czy co?

POPIVA: /wystawia głowę/ Ona jest mądra, hultaju, a ty jesteś głupi, bo się dajesz nabrać! Ha, kotrze, pan Maroje przybył, rachunku będzie żądał od signora Maro, a Maro roztrwonil pieniądze i ojciec zabiera go do Dubrownika, ha, tak przecie mówiłeś, prawda? A ty z twoim

Hugobien

Niemiaszkiem wleziesz na nasze miejsce? Nio z tego!
Dostałeś teraz nauzkę! Nie wejdiesz do tego domu, ani
ze złotem, ani z dukatami, Hultaje, bandyci! /~~pluje na~~
~~Pometa~~/

POMET: /~~po ukazaniu się Popivy stoi nieruchomo i z wściekłością~~
~~patrzy na niego; zastanawia się jakby korzystnie dla~~
~~siebie pokierować sprawami. Teraz krzyczy~~/ Signora Laura!

MARO: /~~zjawia się na balkonie, co Huga wprawia w oślawione~~
~~osłupienie~~/ Nie krzycz, niopeniu!

POMET: Przebóg, signor Marino, com ci złego uczynił?

MARO: Dowiesz się, jak cię na miecz niczym na rożen nadzieję,
żajdaku!

LAURA: /~~wychodzi na balkon i staje obok Mara~~/ Dajmy im spokój,
signor Marino! Jestem twoja i tylko twoja! A wam radzę
nie zbliżać się do mojego domu. Żebyś was tutaj więcej
nie widziała!

POPIVA: Ej, Pomet i kto jest teraz górą? /~~wszyscy śmieją się~~
~~z Pometa, który nie ma odwagi spojrzeć na Huga~~/.

HUGO: Pomet? Co się tu dzieje? Co się stało?

POMET: Co się dzieje? Co się stało? Ja sam chciałem wiedzieć,
co się tu dzieje. /~~wszyscy wybuchają śmiechem~~/

HUGO: /~~pochodzi do balkonu i macha do Laury kwiatami~~/
~~Mio amor, mio amor!~~ /~~wszyscy wybuchają śmiechem. Hugo~~
~~zrozumiałwszy, że jest oszukany, krzyczy na Pometa i~~
~~zaczyna go okładać kwiatami~~/ ~~Fuj, Pomet, ty traditor, ty~~
~~zdrajca jeden!~~ /~~Pomet umyka w okół fontanny, wreszcie~~
~~ucieka ze sceny, Hugo pędzi za nim okładając go przy~~
~~wtórze salw śmiechu z balkonu i z okna~~/.

Pomet. Blazyn. Blazyn

Maro:

Hugo
Laurie:

Petrusla:

- " -

- " -

- " -

- " -

K u r t y n a

Laura - Bashe

Popiva - Tinto

Hugo

Petr

Bashe

I N T E R M E Z Z O

POMET: /~~zjawia się przed kurtyną sam, prostuje się i stęka pod~~
~~wpływem bólu w krzyżu/ - Oj, ludzie kochani, samiście~~
widzieli! Na świętego Trifona, wydaje mi się, że nadszedł
już czas, aby powiedzieć: addio wygodne życie, którym ~~nikt~~
dotychczas ~~wiedział...~~ Zli ludzie zawładnęli światem i ozło-
wiewowi porządnemu coraz trudniej żyć. A czy wiecie, ~~o~~
~~szlachetne i łaskawe zgromadzenie, co to są źli ludzie źli,~~
a co dobrzy? Otóż zdradzę wam pewien sekret, który dotych-
czas w tych stronach nikomu nie był znany. Podobno jest
taki kraj, gdzie psy mają obroże z kiełbasy, a żabi
skrzekot w większej jest cenie, niżli u nas śpiew słowi-
ków. Tam jest prawdziwe życie! Wesołe i przyjemnej
wiosennej pogodzie zima nie przeszkadza, a różom i wsze-
lakiemu kwieciu - gorące lato. Przemiły świergot ptaków
wszędzie wesoło rozbrzmiewają, a zimne, czyste jak ła-
wody zewsząd płyną i pokarm wiecznie zielonym trawom
i gęstwinie leśnej dają. Nie ma tam słowa "moje" i "twoje"
tylko wszystko jest wspólne i każdy jest panem wszystkie-
go. A ludzie, którzy tam mieszkają są łagodni, mądrzy.
~~Tak jak ich natura rozumem obdarzyła, tak też i piękno~~
im dała. Nie ma wśród nich chciwości... Serca mają
na dłoni, aby każdy widział ich czyste sumienie. ~~Żeby~~
~~was nie zanudzać tym kazaniem, powiem jeszcze tylko tyle,~~
~~że to są ludzie dobrzy. Do kraju tego przybywali czar-~~
ownicy przynosząc z sobą różne towary, a zabierając złoto,
którego pełno było w ich rzekach. Otóż ci czarownicy
przynosili mnóstwo karzełków zrobionych z kamienia,
o małpich, papuzich i różnych zwierzęcych poczwarnych
głowach, z nogami czapli, tułowiami żab, osłów- kóz
i wielu innych stworzeń. A kobiety, które nieco mniej rozu-
mu miały od mężczyzn, rzekły do czarowników: jesteście
czarownikami i jeśli chcecie z tych stron złoto wywozić,
sprawcie czarami, aby ci karzełkowie ożyli i zaczęli
chodzić i mówić. Czarownicy chcieli złota tohnęli ducha
w karzełków i w ten sposób powstałi źli ludzie. Zaczęli
się oni ~~przedzierać~~ i mieszać z dobrymi kobietami i tak się
zaczęli rozmnażać, że ludzi złych zaczęło być więcej niż
dobrych. Oni to razem z czarownikami przybyli w nasze

Wchodzi:

strony w tym czasie, kiedy umarł łagodny, dobry i mądry
stary Saturno. Mniej rozumni królowie przyjęli złych
ludzi i to przeklęte nasienie zepsuło nam świat, bo nie ma
dobrego życia tam, gdzie panuje okrucieństwo. Minęły już złote
czasy, każdy chwycił się żelaza i ludzie dobrzy zaczęli
walczyć ze złymi na śmierć i życie o władzę. I trzeba
walczyć aż do chwili, kiedy dobrzy zwyciężą złych. Bo
trzeba rzec prawdę: dobry człowiek jest prawdziwym czło-
wiekiem i takim pozostanie, a zły człowiek jest złym,
przeklętym nasieniem, które na świecie przeszkadza...
Tej tajemnicy nikt do tej pory nie znał, i to, żeście ją
teraz poznali, niech wam sprawi większą przyjemność, niżli
sama komedia, którą oglądacie.
A teraz pójdę do mego pana, aby zobaczyć czy jest dobrym,
czy złym człowiekiem. - (32)

A co będzie, kto chce wiedzieć,
Drugi akt musi przesiąść!

/wychodzi/

PAŃSTWOWY
TEATR LUDOWY
NOWA HUTA

A K T D R U G I

Scena ta sama. Popołudnie. Przed austerią Dundo Maroje pakuje do ~~worek kamienie, żelastwo i tym podobne rzeczy/.~~

DUNDO: Czy już idą, Bogo?

BOKCZIŁO: ~~/w napięciu podsłuchuje pod głównymi drzwiami pałacu/~~
Jeszcze nie, panie!

DUNDO: Tam do licha! A jeśli mnie Pomet w pole wywiódł mówiąc, że Maro w przebraniu przyjdzie po towary na sumę trzech tysięcy dukatów...

BOKCZIŁO: Nie, Pomet by tego nie zrobił! To porządny człowiek, znam go dobrze!

DUNDO: ~~/trzymając w ręku duży kamień/~~ No, zrobiłbym z niego marmoladę! ~~/wrzuca kamień do worka/~~

BOKCZIŁO: ~~/gwałtownie/~~ Idą, panie, słyszę kroki na schodach!

DUNDO: Pospiesz się, Bogo! Zakryj "towar", schowajmy się!

Bokcs.
~~/skręca worek, uśmiecha się, po czym kieruje się do austerii/~~, *Przech. ciępliwostą i przez łukię się biega.*

BOKCZIŁO: ~~/podbiega uradowany, pośpiesznie zawiązuje worek, stawia go przy kolumnie, również uśmiecha się i wchodzi do austerii/.~~

Fortuna kołem się toczy.
MARO: *Przech.* ~~/w skromnym ubraniu kupca wychodzi z Popiwą z pałacyku. Idzie śmiało w kierunku austerii lecz w pewnym momencie opada go strach/. - Widzisz, Popiva, jak to fortuna kołem się toczy. Musiałem się przebrać w szaty kupca, muszę udawać i zgnać wobec ojca: "nie widziałem cię przedtem, to był ktoś inny, do mnie podobny". A na domiar złego muszę mu oddać trzy tysiące dukatów!~~

POPIVA: To moja zasługa! Kto by potrafił od rzymskiej kurtyzany wydebić trzy tysiące dukatów? Wydrzeć jej serce z ciała! Chodźmy, panie!

MARO: ~~/idzie i znowu się zatrzymuje/~~ Oj, źle ze mną, Popiva! Jestem zgubiony, nie myślałem, że do tego dojdzie.

POPIVA: Czego się boisz, panie? Przecież do *fortuna* ~~rodzonego ojca~~ idziesz!

fortuna do fortuna
MARO: ~~Żadny ojciec! To bazyliszek, który mnie wzrokiem uśmierca. On tylko pieniądze kocha, a syn nie go nie obchodzi.~~

- POPIVA: ~~Cierpliwością i pracą ludzie się bogacą!~~ Myślę, że przy pomocy ~~tych~~ trzech tysięcy oszukamy ^{takim} twego ojca i signorę Laure, a potem czmychniemy.
- MARO: Zmilkuj się, Popiva, co ty wygadujesz? Raczej umrę, niż bym to uczynił.
- POPIVA: No, to stukaj do drzwi, a nie będziesz musiał umierać! ~~/Maro stuka w drzwi Austerii/.~~
- BOKCZIŁO: ~~/zaa drzwi/~~ Kto tam?
- MARO: ~~/cofa się/~~ Jak mi Bóg miły, to Bokozילו! ~~/Popiva zatrzymuje się; w pierwszym okienku ukazuje się Bokozילו/~~ Bogo, gdzie ojczulek?
- BOKCZIŁO: ~~/udając radość i zaskoczenie, znika z okienka, woła w głąb domu/~~ - Panie, przyszedł twój syn, signor Maro! ~~/wewnątrz domu słychać głos Dunda, Maro znów chce uciekać, ale Popiva go zatrzymuje/~~
- DUNDO: ~~/zjawia się w drzwiach austerii, Bokozילו za nim. Ojciec i syn przez chwilę patrzą na siebie, służba z zaintrygowaniem oczekuje dalszego rozwoju wypadków/~~ Maro, mój drogi, kochany... ~~/Czule obejmuje Maro udając wzruszenie i zaskoczenie/.~~
- MARO: ~~/popchnięty przez Popivę pada w objęcia ojca, przekonany, że podstęp się udał/~~ Witaj, ojczulku!
- POPIVA: Jak na początek, to woale nieźle!
- MARO: Jak się tylko dowiedziałem, żeś przyjechał, biegałem po całym Rzymie, żeby cię znaleźć!
- DUNDO: O, mój synku, pociecho mojej starości! ~~/Znowu padają sobie w objęcia/.~~
- BOKCZIŁO: ~~/obchodni ich i zbliża się do Popivy/~~ - A to stary lis, że jak najęty.
- MARO: Jakie bągi sprowadzają cię do Rzymu?
- DUNDO: Przede wszystkim przyjechałem po odpuszczenie grzechów a po wtóre ciebie chciałem zobaczyć i przywieźć ci te oto towary. ~~/Maro chce obejrzeć towary, Dundo go powstrzymuje/-~~ Ale musisz mi naprzód dać trzy tysiące dukatów. A jak tam twoje zdrowko? Nie masz przypadkiem jakichś wrzodów? *wróżdłom?*

- MARO: ~~Zdrów jestem, ojezulku, zdrów jak ryba. Ale opuść~~
~~ten zajazd i przenieś się do mojego domu.~~
- DUNDO: ~~/na widok Popivy i Bokczyło, którzy podchodzą z tyłu~~
~~do Mara i podsłuchują/ - Odsuńcie się stąd!~~
- POPIVA: ~~/cofając się z Bokczyło w stronę pałacu/ - Ciekawe,~~
~~co z tego wyniknie? Kto kogo przechytzy?~~
- BOKCZIŁO: ^{Popiva} Niedaleko pada jabłko od jabłoni! ^{B.} Jaki ojciec taki syn!
- DUNDO: Nie chciałem cię pytać przy nich, ale powiedz mi prawdę,
Mara. Czy to ty wczoraj byłeś i czy to ty wtrąciłeś mnie
do lochu? Przyznaj się, może się mnie wstydzisz?
Ja też niegdyś byłem młody.
- MARO: ~~/przez chwilę się waha, potem postanawia wytrwać~~
~~w kłamstwie/ - Ja ojciec? Ja bym się miał ciebie wsty-~~
~~dzić? Przebóg, jak mogłeś tak o mnie pomyśleć?~~
~~/Bokczyło żegna się ze zdumieniem, Popiva spojrzeniem~~
~~pochwala jego stanowisko, podtrzymuje go na duchu/~~
Ale nie dziw się ojciec, inni też tak myśleli. Jest tu
bowiem jeden taki, zwie się signor Marin, w aksamitach ch
chodzi i łańcuch na szyi nosi, wielki pan, ale ja jestem
prosty kupiec, człowiek skromny... ~~/Bokczyło śmieje się,~~
~~Popiva go ucisza/!~~
- DUNDO: Ach, jakże się cieszę, że byłem w błędzie! Wobec tego
bierz towar i nieś do domu! ~~/Mara idzie po worek, lecz,~~
~~Dundo znów go zatrzymuje/ - Ale daj mi naprzód trzy tysiące~~
tysiące dukatów, a potem wracaj po mnie. A masz dobry schowek
na towar?
- MARO: M-mam... komode!
- DUNDO: Acha, masz komode! A ja mam kufer, do którego schowam
twoje dukaty. Ej, Popiva, bierz towar i nieś do domu.
Bogo, pomóż mu zarzucić worek na plecy! ~~A ty daj mi dukaty,~~
~~dukaty!~~
- POPIVA: ~~/podbiega i chwytając ciężki worek/ - No, zobaczymy co~~
~~z tego wyniknie?~~
- BOKCZIŁO: ~~/pomaga Popiwie zarzucić worek na plecy i poklepuje go/~~
Zobaczymy, Zobaczymy! ~~/Tymczasem Mara zerkając z ukosa~~
~~na worek, którego zawartości nie zna, podaje ojcu trzy~~
~~sakiewki jedną po drugiej z ociąganiem/.~~

DUNDO: /widząc, że syn nie rusza się z miejsca, bo to wszystko wydaje mu się podejrzanym/ Idź teraz, synu, schowaj towar i zaraz tu po mnie wracaj!

MARO: /śledzi wzrokiem Popiwę, który przechodzi obok niego z workiem na plecach, mijając fontannę i wychodzi za prawą kulisę w głębi sceny. Widząc, że nie ma innego wyjścia/ Wróć, ojezulku, wróć!

DUNDO: /patrzy przez okno za nimi, uśmiecha się zadowolony, że ich wywiódł w pole, cieszy się trzymanymi w ręku sakiewkami/ - Ej, Bogo, Bokoziło, widziałeś? Trzy tysiące dukatów! Niezły kasek wyrwany wilkowi z paszczy!

Przebieg

BOKCZIŁO: ~~A coż mi z tego skoro nawet nie liznę tego kaseka?~~ Daj mi coś, panie. /wyciąga rękę/.

DUNDO: /tracon od razu humor, odsuwa się od Bokoziły/ Idź do diabła!

BOKCZIŁO: /przymilnie/ - Daaaaj, panie!....

DUNDO: Idź do diabła! /odwraca się od Bokoziły i chowa sakiewkę do trzosa, potem jednak lituje się nad nim i woła go do siebie/ Chodź tutaj, Bogo! /Bokoziło podbiega skwapliwie, Dundo woła mu do ręki parę groszy/ Masz tu dynara na wino!

BOKCZIŁO: Wielka jest hojność twoja, panie! Ale skoroś mi dał na wino, daj i na przekąskę!

DUNDO: /pluje mu w nadstawioną dłoń/ W domu dostaniesz, co ci się należy, wydrwigroszu! Chodź, Bogo, zobaczysz co dalej będzie. Popamięta mnie mój synalek, który własnego ojca się zaparł. Ha! Ha! Ha!... /wchodzi do Bokoziła do austerii/

Przebieg

POMET: ~~naśchodzi z lewej, z głębi sceny, w podartym płaszczu, z czapką naciśniętą na oczy, ciągnie za sobą tobołki. Zbliża się do rampy i zatrzymuje się/ Patrzcie, co ze mną uczyniła ta potworna fortuna! Debrze mi się do niedawna wiodło, opływałem jak pączek w maśle u mego pana. A teraz! Sto nieszczęść na mnie się zważyło - wyrzucił mnie na ulicę! Marsz, hinaus, z mego domu! I w ten sposób doczekałem się wielkiego postu. Gdzie teraz znajdziesz pocieszenie, mój brzuszku? Jako żywo, od dzisiaj nieraz przyjdzie ci zadowolić się śledziem,~~

Pomety
ale zachowaj się dalej godnie, bo dobrego marynarza poznaje się dopiero w czasie burzy. A ja nawet w niedoli kłaniać ci się nie będę, nie należę bowiem do tych, co przyjaciółom w nieszczęściu ręki nie podają. Kto biedy nie zaznał, nie umie cenić dostatku. Po eccie mianx małmazja wydaje się słodsza, a po śledziu kapłony i bażanty lepiej smakują. Ale Pomety zawsze jest Pomety i nie traci nadziei! Jeśli Dundo Maroje okpi swego syna na trzy tysiące dukatów, to ja i mój pan jak królowie wejdziemy do domu signory! Hej, nie przestałem jeszcze być Pomety, jako żywe! /ukazuje się Ondardo/ - Ale patrzcie, patrzcie, co to za magnat tu się zbliża. Trzeba mu się pokłonić. /ustawia torby podróżne pod fontanną/

ONDARDO DE AUGUSTA: /dostojny starzec z Augsburga wchodzi w otoczeniu świty, gra melodię, którą córka Ondarda, Magdalena, bardzo lubiła jako mała dziewczynka. Ondardo rozgląda się na wszystkie strony. Gdy Pomety podchodzi do niego, daje znak grającym, aby się ułożyli./

POMET: Widzę, panie, że wielki jest twój majestat, oto kłaniać ci się do stóp służy uniożony, gotów spełnić wszelkie twoje rozkazy!

ONDARDO: Dobry ożłecze, wielkie mam strapienie! Córki szukam, którą przed ośmiu laty utraciłem!

POMET: A jak się zwie twoja córka? /Ondardo smutny i zamyślony bez przerwy patrzy w jeden punkt. Pomety spogląda w tym samym kierunku, sądząc, że starzec coś tam naprawdę widzi./

ONDARDO: Magdalena. Urodziła się w Wenecji, tam się wychowała i była wielką damą. Raz upodobał ją sobie pewien magnat wenecki, on też przypadł jej do gustu i razem uciekli. Wszystko uczyniłem, aby ją odnaleźć, ale od tamtej pory nigdy jej więcej nie ujrzałem.

POMET: Sądzę, że mógłbym ci pomóc, ale co za to dostanę?

ONDARDO: Sto skudów dostanie ten, kto ją odnajdzie.

POMET: Niezła gratka! Ale gdzie jej szukać?

ONDARDO: Wiem, że jest w Rzymie. I jeśli tylko żyje, powinna tu być.

POMET: A po czym ją rozpoznać?

ONDARDO: I to bardzo łatwo. Ma znamię na lewej piersi.

POMET: O, jeśli tak, panie, możesz na mnie liczyć! Tak długo będę macał wszystkie niewiasty w tym mieście, aż natrafię na twoją córkę. Przyjdź tutaj dziś o dziesiątej wieczór, a przyniosę ci wieści!

ONDARDO: Niech cię Bóg ma w swojej opiece i niech ci dopomaga!
~~/wychodzi takim samym dostojnym krokiem jakim przyszedł, za pierwszą prawą kulisę, świta podąża za nim/.~~

POMET: I tobie, szlachetny panie! ~~/idzie za nim naśladować jego wielkie kroki, poczem zatrzymuje się przy kolumnie/~~
* Hej, słyszeliście ludzie, jak można robić pieniądze - macając kobiety. Ach gdyby tak Laura chciała się jakimś cudem w Magdalene przemienić, zarobiłbym sto skudów.
* *Inesence* Ej, Pomet, ~~/komu się wiedzie, temu nawet kogut jaja znosi!~~ Teraz przede wszystkim idę do Petruneli, zapytam jak się przedstawia lewa pierś jej pani. ~~/składa płaszcz na swoich tobołkach, biegnie do głównego wejścia i stuka kołatką/~~ - Petre, Petre, otwórz!

PETRUNELA: ~~/wychyla się z okienka przy bocznym wejściu/~~ -
Czego chcesz, włóczęgo! Po co się tu wałęsasz jak pies? Czy nie mówiła ci moja pani, żebyś się tu nie kręcił?

POMET: Dobrze, dobrze, królowo moja, błagam, wysłuchaj mnie!

PETRUNELA: No, gadaj!

POMET: Ale wyjdź tu na dwór, bo to ważna ~~szpana~~ sprawa!
~~/Petrunela wychodzi/~~ Jak wygląda lewa pierś twojej pani?

PETRUNELA: Idź do licha, nie błażnuj!

POMET: ~~/dopędza ją i zatrzymuje/~~ Stój, gdzie lecisz? Zapytam cię ~~więc~~ o co innego. Czy twoja pani umie po niemiecku?

PETRUNELA: Dlaczego by miała nie umieć, kiedy ona z niemieckiej ziemi ~~rodem~~.

POMET: Jakto z niemieckiej ziemi, przecie zwie się Laura?

PETRUNELA: To imię nie jest prawdziwe. ~~/ogląda się w stronę pałacu, czy jej pani nie słyszy i prowadzi Pometę pod fontannę/~~
Ona się zwie Magdalena, ~~/Pomet stoi jakby rażony pierunem/~~
Zmieniła je w Rzymie z wielu powodów, a przede wszystkim z powodu ojca Niemca, który jej szuka i chce ją zabić!

- Petrunela*
- POMET: Petre, miód płynie z twoich ust! Co ty mówisz? Nazywa się Magdalena, a jej ojciec jest Niemcem? Hurra...
~~/zaczyna liczyć pieniądze na dłoni/~~ Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt....
- PETRUNELA: O, nieszczęsny Pomecie, co ty wyprawiasz, co się z tobą dzieje?
- POMET: Królem mnie zrobiłaś, Petre! Jestem panem świata!...
~~/liczy dalej/~~ Sześćdziesiąt, siedemdziesiąt, osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt, sto...! ~~/zaczyna skakać z radości/~~ *Przebiega. Dźwięki*
- PETRUNELA: ~~W imię Ojca i Syna...~~ ludzie, on oszalał! Tylko pamiętaj, nie wygadaj się przed moją panią, ~~żem ci jej imię i ród zdradziła.~~ O tym nikt nie wie.
- POMET: O, moja Petrunelciu, teraz użyjesz sobie ze mną, a ja z tobą, spytaj jeszcze tylko twoją panią, czy chce mojego Niemca za męża.
- PETRUNELA: Znowu zaczynasz, Pome, już zapomniałeś, że ci było przykazane?
- POMET: Pamiętam, pamiętam, ale teraz wszystko się zmieniło. Signor Mare okpił was. Odebrał twojej pani trzy tysiące dukatów i oddał je ojeu, a ojciec, ten stary kutwa i oszust nie przywiózł mu żadnych towarów.
- PETRUNELA: Co ty wygadujesz, Pomet? Przecie wczoraj.... *Przebiega*
- POMET: *✓* Wczoraj było tak, a dziś na opak!... Ale patrz, ~~nadchodzi tu signor Marino z Popiwą. Stań tu z boku za mną, a sama zobaczysz jak dzisiaj sprawy stoją! /cefają się i chowają za pierwszą lewą kulisę/.~~
- MARO: ~~/wbiega wściekły z głębi sceny z prawa - zatacza kręgi w okół fontanny/~~ - O, przeklęty staruch, zamiast towaru dał mi worek kamieni i zabrał trzy tysiące dukatów signory. Popiva, stukaj, wal z całej siły, ja mu oczy wydrapię temu staremu kutwle! Skórę z niego zedrę!
- POPIVA: ~~/stuka do austerii/~~ Hej, panie Maroje, hej, Bokoziło!
- BOKCZIŁO: ~~/ukazuje się w pierwszym okienku/~~ Co się tu dzieje, co to za wrzaski?

- MARO: Dawaj mi tu tego starego zbója! Coście tam napohali do worka? Oddajcie mi moje dukaty!
- DUNDO: ~~/ukazuje się w drugim tylnym okienku/-~~ Co to za hażasy?
- MARO: Ojcie, co to ma znaczyć? Za trzy tysiące dukatów dałeś mi szmelen?! *kamień*
- DUNDO: O co chodzi, bratku? Coś ty za jeden i czego chcesz? ~~/Maro i Popiva stoją eniemiali ze zdziwienia/~~ Bogo, co to za jedni?
- BOKCZIŁO: ~~/przygląda im się uważnie/~~ A skąd ja mogę wiedzieć, panie, Dobijają się do drzwi jak szaleni. To chyba jacyś podróżni, albo żebraacy... nie znam ich...
Maro
- POMET: Ojcie, co to ma znaczyć? Syna własnego nie poznajesz?
- DUNDO: ~~/jakby nie dosłyszał/~~ Czy-jego syna?
- MARO: ~~/wybucha/~~ Skoro tak, to oddawaj moje dukaty!
- DUNDO: Bogo, to chyba jakiś szaleniec. Zawrzyj ~~okno~~. *zamknij okno* Od takiego lepiej trzymać się z dala *daleko*.
- BOKCZIŁO: Masz rację, panie! ~~/znikają z okien zamykając je za sobą. Maro i Popiva gapią się bezradnie to na jedno to na drugie okno/.~~ *frustacja*
- POMET: Widzisz, Petre, jak to dzisiaj wygląda? A jeszcze ci p powiem, że to ja rozhuśtałam tę falę, która ich teraz topi.
- MARO: ~~/z rozmachem uderza w drzwi austerii/~~ A, bestio, potworze, zbój!.../Odwraca się i widzi Popivę, który wygraża pięściami w niebo/ Ha, Popivo, zdrajco, nędzniku, dlaczego cię nie zabiłem! Bodażbym zdechł, bodaż mnie ziemia pochłoneła, teraz nie mi nie pozostaje tylko stryczek na szyję! Skąd wezmę pieniędzy na oddanie długu? Mój wyrodney ojciec, niegodziwiec, zabrał trzy tysiące dukatów signory! Och, Popivo, nieszczęście ty moje, zrujnowałeś mnie doszczętnie! ~~/siada złamany na fontannie/.~~
- POPIVA: Nie lamentuj, panie. Powściągnij gniew i słuchaj co ci powiem.
- MARO: ~~/wybucha ponownie/~~ Co mi jeszcze możesz powiedzieć, ty mój zły duchu, ty skaramie moje, ty morderco...

~~/Zrozpaczony prosi go, aby mu pomógł/ Co tu robić, jak żyć?~~

POPIVA: Ech, panie, po co ta desperacja? Na wszystko znajdzie się lekarstwo, byle głowy nie tracić!

MARO: Aoh, Popiva, straciłem pieniądze, straciłem honor, z długów już się nigdy nie wygrzebię, biedę klepać nie umiem, po co dłużej żyć na świecie?

POPIVA: Mam na to sposób!

MARO: Powiedz, co robić?

POPIVA: Masz w domu jeszcze jeden rubin. Chodźmy po niego, zaniemiemy go signorze Laurze. Aby ją ułagodzić, zaśpiwam serenadę. Ona jeszcze nie wie, zaprosi nas na kolację i na nocleg. A wówczas zabierzemy jej co się da, wymienimy u Sadiego na dukaty i uciekniemy z Rzymu. Tak będzie najlepiej!

MARO: ~~Do reszty już głowę straciłem.~~ Zrobię, jak mówisz.

POPIVA: Chodźmy po rubin. ~~Pierścien~~

MARO: Prowadź, bom słaby jak ryba z wody wyjęta. ~~/wychodzą z tyłu na prawo/~~ ~~Pierścien: Co tu robisz jak ryba?~~ ~~P. - z czego żyć?~~

PETRUNELA: ~~/która wszystko słyszała i tylko dzięki temu, że ją Pomet powstrzymywał nie rzuciła się na Mara, teraz wybiega z ukrycia/~~ - Aaaa... Łajdaku - bodaj cię piekło pochłonięło! Tak to wierzyć słodkim słówkiem, zaufaś takiemu ładaczowi! O, jakże głupia była moja pani! "Maro to moje serce, to moje życie, to moje wszystko". A tymczasem Maro - to kot i nikożennik! Nigdy bym nie uwierzyła, że bym tego na własne oczy nie widziała!

POMET: ~~/opiera się spokojnie o róg domu/~~ - Widzisz teraz jak się dziś sprawy mają?

PETRUNELA: Trzy tysiące dukatów poleciało, jakby je wiatr zdmuchnął.

POMET: Dobrze wam tak, nie chciałyście słuchać Pometa! Macie teraz za swoje. Ja to wszystko przewidziałem i uprzedzałem, że tak będzie!

PETRUNELA: Moja pani będzie niepokieszona!

POMET: ~~/podechodzą do niej/~~ Teraz widzisz, kto jest waszym przyjacielem. Idę zaraz do mego pana i przyprowadzę go do was, a ty opowiedz o wszystkim co słyszałaś, signo-

rze Laurze. Pamiętaj, że pan Hugo jest zawsze gotów.

PETRUNELA: Przyjmuję w imieniu mojej pani. Bądź zdrow, Pomet!
~~/Pomet idzie po swoje sakwy, Petrunela biegnie do bo-~~
~~czego wejścia, ale zatrzymuje ją krzyk Pomet/~~

POMET: *Petrunela*
Petre! Jeśli mój pan dostanie twoją panią - to ty będziesz
moja?

PETRUNELA: *chm*
Będę, Pomeciu, niech ci Bóg da zdrowie za to, że nas tak
kochasz!

POMET: ~~Bądź zdrowa, Petre! /odchodzi uradowany na lewo do tyłu/~~

PIASTUNKA: ~~/wychodzi z Pere/~~ Hej, dziewczyno, możesz ty też z naszych
stren?

PETRUNELA: A o co idzie?

PIASTUNKA: Nie znasz przypadkiem, ~~cośenke~~, niejakiego Maro Maroje
z Dubrownika?

PETRUNELA: A może ty o naszego Mara pytasz? Młody panicz, dwadzieścia
jeden wiosen liczący, szuszej postawy?

PIASTUNKA: To ten! Czy on tu bywa?

PETRUNELA: Bywa, bywa, od rana do wieczora u nas przesiaduje.

PIASTUNKA: Co to znaczy "u nas", ~~cośenke~~? *panieneczko*

PETRUNELA: U nas, to znaczy u mnie i u mojej signory Laury, pierwszej
kurtyzany w Rzymie, której Maro oddaje wszystko, co
posiada.

PERE: ~~/w przebraniu chłopca/~~ O, mój Boże! *O Madonne*

PIASTUNKA: Biedactwo!

PETRUNELA: Co się temu chłopcu stało?

PERE: Nie. W sercu mnie coś zakłuło.

PETRUNELA: ~~/mierzy Pere spojrzeniem od stóp do głowy/~~ - A ten chłep-
iec też z Dubrownika?

PIASTUNKA: Tak, on też stamtąd, niebożę!

PETRUNELA: On też mógłby pójść do mojej pani. Ale pod warunkiem, że
ma dynary. Ona bardzo lubi pieniądze. Maro wydał już na
nią przeszło pięć tysięcy dukatów.

PERE: ~~Chryste Panie!~~ *O Madonne*

PETRUNELA: Co jest temu chłopcu?

PERE: Febra mnie trzęsie.

PETRUNELA: Pewnie się przeziębilesz! - Ale muszę wam powiedzieć jaki jest ten wasz Maro. Wydał na moją panią pięć tysięcy dukatów i obiecał, że się z nią ożeni.

PERE: Jezus, Maryja! *O Medoime*

PETRUNELA: Cóż to się z tym chłopcem dzieje? ~~/zbliża się do Pere, Piastunka ją zatrzymuje/.~~

PIASTUNKA: Czekał, powiem ci prawdę. To nie żaden chłopiec, to Pere narzeczoną Mara z Dubrownika, której przyrzekł małżeństwo, a tymczasem od trzech lat nie daje znaku życia. Przybyliśmy więc do Rzymu, aby go odnaleźć. Już trzy dni po próżnicy go szukamy i oto los nam ciebie zsyła. Teraz już wiesz wszystko! Idź przeto i powiedz twojej pani, że Maro jest związany słowem z inną, że jest zaręczony, że tak się nie postępuje: dziś ta, a jutro inna. Co on sobie myśli! ~~/zwracając się do Pere/~~ - Uspokój się *Medoime*, nie czas teraz na żzy, trzeba go znaleźć i zabrać stąd.

PETRUNELA: ~~/na wieść o narzeczonej zaczyna wiercić się niespokojnie/~~ - Ale... ja jeszcze nie skończyłam, chcę wam powiedzieć, że ten wasz Maro to niepoń i ładaco. Wyłudził od mojej pani trzy tysiące dukatów i my nie chcemy go w więcej znać... ~~/bierze Pere/~~ Chodź ze mną, biedactwo, zaprowadzę cię do mojej pani. ~~/wprowadza ją głównym wejściem do pałacu, daje jej przejść naprzód, a sama odwraca się/~~ Ty też chodź, nianiu! Już my temu Maro narobimy takiego bigosu, jak to tylko kobiety potrafią, kiedy im się mężczyzna narazi. *Medoime* A to świnię te chlupy! ~~/wchodzi do pałacu/~~

PIASTUNKA: ~~/idzie za nią/~~ Niech ci Bóg wynagrodzi, *Medoime* ~~ożenka!~~ Ona nam więcej pomoże, niżli sam Ojciec Święty. ~~/idzie za nimi/.~~

POMET: ~~/nadechodzi od tyłu z lewej strony, odświętnie ubrany w płaszczu, w wysokich butach, w kapeluszu z piórką, z łańcuchem na szyi, a za nim podryguje Hugo/~~ Honores mutant moribus! Kto mnie teraz zoczy w tych szatach gotów pomyśleć, że mi się w głowie pomieszało, a nie wie, że ja teraz naprawdę jestem wielkim panem!

Dlatego mam łańcuch na szyi. Za chwilę przekonasz się panie, że signora Laura nazywa się naprawdę Magdalena i jest córką niemieckiego magnata Ondardo de Augusta, dziedziczką wielkiego majątku. Los sięxł do nas uśmiechnął

HUGO: Ty za dużo gadać, Pomet! Prowadź mnie do signora!

POMET: Weź jeszcze trochę na cierpliwość, a wkrótce dostąpisz rajskich rozkoszy! /z godnością idzie w stronę pałacu, ~~ceremonialnie uderza kołatką do drzwi, zarzuca pelkę płaszcza na ramię i woła w kierunku balkonu/ - Signora Laura - padrona mia bellissima, słudzy uniżeni proszą cię, abyś im ukazała swoje oblicze. /składa głęboki ceremonialny ukłon i zdejmując kapelusz, Hugo naśladowuje go we wszystkim/.~~

LAURA: /zjawia się na balkonie, smutna/ - Ach, Pomet, to ty?

POMET: To ja, pani, sługa uniżony! /szuka ręką Huga, który wciąż jeszcze stoi pochylony i popycha go/

HUGO: Ja też! Ja też!

LAURA: /wyprostowuje się/ - Witam pana, signor Tedesco i proszę, chodźcie na górę. Petre, ~~wpuść ich!~~

POMET: O, pani, gdybyś tak wcześniej postąpiła, nie straciłabyś trzech tysięcy dukatów.

LAURA: /zbełzonym głosem/ - Taki już mój los!

POMET: Przy mnie i przy moim panu twój los zmieni się na lepsze.

LAURA: /nagle wesoła/ Chodźcie tu prędko, czekam na was z utęsknieniem! /opuszcza balkon/

POMET: Widzisz teraz, panie, jaka jest ta kobieca stałość?

PETRUNELA: /otwiera główne wejście/ Chodźcie! /Pomet od razu zbliża się do niej, Hugo poprawia na sobie szaty/- Zobaczysz, Pomet, jaka cię czeka jeszcze niespodzianka!

POMET: Co takiego? Mów!

PETRUNELA: Chodź, to zobaczysz!

POMET: Na co czekasz, panie? Wchodźmy! Drzwi do raju stoją przed nami otworem!

HUGO: /wbiega truchcikiem do domu/ O, mio amor, mio amor!

- POMET: ~~/skacze za nim przedrzeźniając/~~ Mio amor, mio amor!..
- Pow. Presłanie:* / Petrunela wchodzi za nimi. Zapada zmrok, słychać wieczorne dzwony, zza pierwszej prawej kulisy wychodzi stróż, zapala latarnię przed austerią i oddala się na lewo, w głąb. Po chwili nadchodzi Mara/.
Ne olobrym maysen trebe uniet niediee.
- POPIVA: Chodźmy, panie, nie ma czasu do stracenia!
- MARO: Spiewaj, Popiva, niech się dzieje wola nieba!
- POPIVA: Dobrze, całą duszę w to włożę!
Ty jesteś na świecie jedyną dziewczyną,
Do której marzenia i sny moje płyną
Dla ciebie układam tę pieśń,
O, Lauro, opiewać choć wdzięki twe młode,
Choć szawić twą cnotę i wielbić urodę
I pieśnią ku tobie się wzniesć,
O, Lauro, ty jesteś mym słońcem na niebie,
Tyś kwiat mój, i świat mój, choć umrzeć dla ciebie
Więc serce i życie me weź!
~~/Po zakończeniu, widząc, że nikt się z okna nie odzywa, powtarza ostatnie słowa: "Życie me weź". Ponieważ w dalszym ciągu nikt się nie ukazuje, spogląda niepewnie na Mara/~~
Oj, panie, to mi się nie podoba, nikt się nie zjawia.
- MARO: Trzeba zastukać! ~~/Popiwa uderza kołatką w główne drzwi/~~
- PETRUNELA: ~~/zjawia się w pierwszym okienku/~~ Kto tam?
- POPIVA: Petruneliu, turkaweczko, słoneczko ty moje!
- PETRUNELA: Ach, ty zdrajco! Coś ty narobił?
- POPIVA: Co narobiłem, chyba to, że cię ździebko pomacałem?
- PETRUNELA: Nie w tym rzecz, zbereźniku!
- POPIVA: A w czym? Czyżby mi ręka nie dopisała? W takim razie ręka jest winna, a nie ja. Ręka sięga gdy niedołęga, ręka klepie gdy nie masz czym klepie, a ja jestem winien, bom tak nie powinien, więc mnie kochaj, boś gorąca - chłopca, luba, nie odtrącaj!
- PETRUNELA: Kpisz sobie jeszcze, ośle jeden!... Bestyjo, zbereźniku, kpie zatracony...
- LAURA: ~~/wychodzi na balkon/~~ Z kim rozmawiasz, Petre?

- POPIVA: To my, signora, ja i mój pan. Przynieśliśmy ci pierścień z rubinem! /~~trzymaj w palcach pierścień i podnosi go w górę~~ *bardzo pięknie*
- LAURA: /~~chłodno~~/ Dobrze, ~~stójcie sobie tam na dole~~ / wychodzi z balkonu/
- POPIVA: /~~opuszczając rękę, na twarzy zamiast uśmiechu pojawia się wyraz rozczarowania~~/ - Oj, panie, coś mi się tu nie podoba. Do diaska, czy one aby czegoś nie zwąchały?
- MARO: Ach, Popiva, nie doprowadzaj mnie do rozpacz!
- POPIVA: /~~chce ponownie nawiązać rozmowę z Petrunelą, widzi jednak, że zniknęła z okienka, zaczyna więc stukać i woła~~/ - Petrunelciu!... Hej, Petrunelciu... Gdzie jesteś, otwórz, otwieraj!...
- POMET: /~~zjawia się w tym samym okienku, nad bocznym wejściem, w którym Popiva ukazywał się w pierwszym akcie~~/ Co się tu dzieje... Kto się dobija, kto tak wrzeszczy? - O, widzę, signor Marino! Żałuję niezmiernie, ale wszystkie miejsca już zajęte, nie ma gdzie usiąść, a komedia dawno się zaczęła. /~~Popiva, który na głos Pomety zdębiał, robi krok naprzód~~/ - O, Popiva, i ty tutaj? A widzisz, że lis wilka zawsze przechytrzy.
- MARO: Ach, zetrze, wpadniesz ty jeszcze w moje ręce!
- POMET: Ani myśle, panie, nie ma głupich...
- POPIVA: Zejdź tylko na dół, hyelu przeklęty, to cię tak poczęstuję, że ci się gwiazdy w biały dzień pokażą.
- POMET: Z jakiej racji mam zejść na dół? Teraz ja jestem na górze, a wy na dole. Przedtym wy jamowaliście to miejsce, ale ~~bałwany jesteście~~ więc was stąd wypędzone, ~~na dobrym miejscu trzeba umieć siedzieć~~.
- POPIVA: Hej, do kata, zejdź na dół, słyszysz czy nie?
- POMET: Tróchę nie dosłyszę, ale to lepirj dla ciebie, bo jakbym wszedł na dół, to się miał z pyszna!
- POPIVA: Per giuro dio...
- POMET: Na świętego Trifona... *Trifona*

- POPIVA: Na świętego Błażeja...
- POMET: Na świętego Jacka...
- POPIVA: Na świętego Mikołaja...
- POMET: Ani roraty, ani rekolekcje, ani wszyscy święci
nie ci nie pomogą! Nie wejdziesz na górę!
- POPIVA: Ach, żebym cię dostał w swoje ręce, to bym z ciebie
marmoladę zrobił!
- POMET: Marmoladę, marmoladę! Was jest dwóch, a ja jeden!
- MARO: /pędzi do pałacu/ - Signora Laura, otwieraj,
muszę go dostać w swoje ręce!
- LAURA: /wychodzi na balkon/ Cóż to znowu za wrzaski pod
moimi oknami? O, signor Marino!
- MARO: Signora mia bella!...
- LAURA; Więc tegom się od ciebie doczekała?
- MARO: Czego, signora?
- PETRUNELA: /zjawia się w okienku stróża w tejże chwili, kiedy
Laura wychodzi na balkon/ - Jeszcze się pytasz,
bezeeniku, ja ci tu zaraz oczy wydrapię!...
- POPIVA: Uspokój się, Petre. Ach, signora, pewnie Pomet
coś nałgał?
- PETRUNELA: Nie Pomet! Sama wszystko słyszałam, na własne oczy
widziałam, co się stało z trzema tysiącami signory!
- MARO: Nie wiem, o co chodzi, signora!
- PETRUNELA: Nie wiesz?
- LAURA: /przerzywa Petruneli/ - Zamilez, Petrunelo!
/do Mara/ Nie wiesz o co chodzi? A może nie wiesz
o tym, że masz narzeczoną? /Popiva siada, be-
widzi, że wszystko przepadło/. A mnie mówiłeś,
żeś wolny! Basta! Po dwakroć jestem przez ciebie
oszukana, jak przez nikogo dotychczas. Sądzisz
że w Rzymie sprawiedliwości nie ma? Zwróć mi moje
trzy tysiące, jeśli chcesz uniknąć skandalu i wsty-
du! /wychodzi z balkonu/
- MARO: Zaczekaj, pani, chcę cię o coś spytać!

LAURA: Nie potrzebujesz mnie pytać. Sama ci na wszystko odpowiem. Oto moja odpowiedź. /~~tkliwym głosem woła w głębi domu~~/ - Signor Hugo, mio caro...

MARO I POPIVA: /~~spoglądają na siebie zrozpaczeni, rzucają się w kierunku austerii jakby chcieli ją rozwalić i pętarzają przez zęby~~/ - Signor Hugo... Mio caro.

HUGO: /~~wychodzi na balkon, obejmuje Laurę i macha na Marę ręką~~/ - Buona sera, signori! /~~Petrunela śmieje się, Pomet pokazuje rękę Popiwie ze swego okna rogi~~/.

POPIVA: /~~biegnie w kierunku pałacu~~/ - A, bestyje, zdrajcy... Petrunelo, wpuść nas do środka!...

PETRUNELA: Akurat, żebyście nas okradli albo pozabijali, złodziejaszki, zbójce!

MARO: /~~uderza mieczem w balkon~~/ - Oooo - wpuście mnie, bo będę mordował każdego, kto mi się pod rękę nawinie!

POMET: A widzicie, kto jest teraz na wierzchu?

MARO: A bodaj cię piekło pochłonęło! Otwierajcie natychmiast! Słyszycie! Bo dom podpalę! /~~wali gdzie popadnie~~/

POPIVA: Otwierajcie, bo drzwi ~~wyrywają~~ rozwalę! /~~wali również~~/

PETRUNELA: Dom podpalają!...

LAURA: Wrota wyłamują!...

HUGO: /~~miota się na balkonie~~/ - Ooooo!...

POMET: /~~woła~~/ Na Boga... /~~przekrzykuje wszystkich, wszyscy milkną, patrzą na niego, w nadziei, że usłyszą coś co rozwiąże cały konflikt~~/ - Na Boga, żeby mi się chciało, tak jak mi się nie chce, zejść na dół - to bym was podusił jak szeszury. /~~Maro i Popiva wściekli, zaczynają krzyczeć, walić i hałasować. Maro pociąga za dzwonek, który brzęczy przeraźliwie w całym pałacu~~/.

~~Wychodzą z pałacu i idą do austerii, gdzie są już inni goście. Wszyscy idą do austerii i zaczynają krzyczeć, walić i hałasować. Maro pociąga za dzwonek, który brzęczy przeraźliwie w całym pałacu.~~

- OBERŻYSTA: /~~Zaniepokojony hałasem i wrzaskami, wychyla się z pierwszego okienka austerii i sam dołącza się do krzyków~~/ - Basta! Basta! Basta! Intránate mezza Roma, cały Rzym postawicie na nogi tym wrzaskiem. Basta een bastonate, uciszcie się, banditi! /~~Hałas i wrzawa nie ustaje, wzrasta się~~/
- DUNDO: /~~wychodzi z Bokoziłą przed austerię, widząc co się dzieje, pociąga za dzwon wiszący przed austerią. Rozlega się głuchy, głęboki, moczny dźwięk. Krzyki i szum wrzawa milkną, wszyscy wsłuchują się w głos dzwonu. W pewnej chwili Dundo puszcza rączkę i pyta naiwnie~~/ Co tu się dzieje po nocy? Co to za bal?
- MARO: /~~odwraca się do Dunda ze szpadą w rękę~~/ - Bal? Dla ciebie to bal? To ty mi ten bal sprawiłeś! To ty mnie zgubiłeś, wyredny ojcze... /~~rzuci szpadę i zamierza się na Dunda~~/.
- OBERŻYSTA: /~~na widok obnażonej szpady Mara zaczyna wołać ratunku/ Assassini, assassini, morderce, ratunku! /Znika z okna. Bokoziło zatrzymuje Mara przed samym Dundo, w tejże chwili rozlega się głos Ondarda~~/.
- ONDARDO: /~~nadchodzi z prawej strony z tyłu~~/ - Czy to na moją cześć te owacje? /~~jego światła trzymająca w ręku pochylnie staje w głębi sceny i oświetla całą scenę~~/.
- POMET: Zaczekaj chwilę, czełgodny panie Ondardo de Augusta, zaraz ci wszystko wyjaśnię! /~~Rzuci swój płaszcz na Popivę, który nie może się spod niego wygrzebać i znika z okna. Ondardo powoli wychodzi naprzód, wszyscy przyglądają mu się z zaciekawieniem. Bokoziło zbliża się do rzuconej przez Mara szpady i podnosi ją. W tym czasie Pomet wychodzi głównym wejściem i wskazuje na fontannę~~/ - Ludzie, słuchajcie wszyscy, a dowiecie się kim jest Pomet! /~~Zdejmuje wielki kapelusz z piórem i nie wiedząc gdzie go położyć, nabija go na głowę Bokoziły. Bokoziło z kapeluszem i szpadą idzie za fontannę, do Dunda i kładzie szpadę i kapelusz na ziemi~~/ - Odnalazłem twoją córkę, panie. Ta oto signora na balkonie ma znamie na lewej piersi!

LAURA: ~~Mój ojciec! / Znika z balkonu, Hugo znika za nią/
Mój ojciec!... /wpada ojcu w ramiona/~~

ONDARDO: -Córko ma, niechaj wszystko będzie ci wybaczone, za to,
żem się wreszcie szczęśliwym trafem odnalazł!

POMET: Długo byś szukał, gdybym ja jej nie wymacał!... Jestem
nielada mistrzem w ^{w miarę} ~~kojarzeniu par!~~ Ty jesteś Niemiec,
signor Hugo, a signora Laura - Niemka. Ergo, niechaj swój
idzie do swego ~~dla zachowania rasy!~~ Dobrze cię urządziłem
signor Hugo. Daję ci narzeczoną piękną i wcale majątną. I
ciebie, signora Laura, szczęśliwą cię uczyniłem, bo daję
ci męża młodego i pięknego ^{u niego} ~~...tiu... bogatego.~~ A teraz -
pocałujcie się!

MARO: Co się tu dzieje, Pomet? Czy to sen czy jawa?

POMET: ~~/podbiega do niego/~~ To nie sen, bo masz tu oto przed sobą
czułego rodzica, który cię ze snu obudzi, wszystko prze-
baczy i z tego miasta wywiedzie. Tylko... ~~/szepce mu na~~
~~ucho/~~ - ukorź się przed nim ~~/Wszyscy czekają na dalszy~~
~~rozwój wypadków/~~

MARCO: -Ojcie, czy mnie teraz poznajesz? ~~/Dundo odwraca się do~~
~~niego plecami. Marco spogląda na Laurę/~~ - Widzę, że tu
już dla mnie nie ma miejsca. Zabierz mnie ze sobą do ^{domu} ~~Dubrownika!~~

DUNDO: ~~/odwraca się powoli/~~ - Dobrze, mój synu, ale ~~tamtych~~
~~trzech tysięcy dukatów już nie zobaczysz.~~

POMET: -Signor Ondardo, czy jesteś szczęśliwy?

ONDARDO: - Bóg to jeden widzi!

POMET: -Niechaj więc Bóg zobaczy, jak mi dajesz przyrzeczone sto
dukatów. ~~/Ondardo wręcza mu pieniądze/~~ - Grazie, signor
Ondardo, ale niestety będziesz musiał jeszcze trzosem
potrząsnąć, bo Sadiemu trzeba spłacić dług i zwrócić
signorowi Marino trzy tysiące dukatów. Takie to teraz e
czasy! ~~Za wszystko trzeba płacić!~~ Przyznajcie sami czy
jest na świecie drugi taki szczęściarz jak ja? Biedny
~~signor Marino, czuje się pewnie jak ryba, która połknęła~~
~~haczyk?~~ Nie byłbym wielkim Pometem, gdybym i dla ciebie
nie przygotował niespodzianki. ~~/Zwracając się do Petruneli~~
~~która również wyszła za Laurą i Pometem/~~ - Petre! ^{melko}

PETRUNELA: - Co takiego?

POMET: - A to, co wiesz!...

PETRUNELA: - Acha! ~~/Wbiega do pałacyku głównym wejściem. Wszyscy~~
~~patrzają za nią, następnie czekają na jej powrót/~~

PETE: ~~/wychodzi w sukni Laury, a za nią Petrunela i Pajątunka/~~

Pere: ~~Maro!~~ *O madame!*

MARO: /podbiega i obejmuje ją/: Pere, moja kochana!

DUNDO: Patrzcie, jak to się dwoje młodych odnalazło! Bogo, taka mnie czułość chwyciła za serce, że mi się na płacz zbiera.

POMET: A teraz na ciebie kolej, Petrunelciu... /podbiega do niego pełna radości i nadziei/ Ty pójdiesz za Popiwę! Czy chcesz na oblubieńca to oto straszysko?

PETRUNELA: Jak to, POMO, czy nie pomietasz, co mi obiecywałeś.... Czyżbyś mnie już nie kochał?...

POMET: Owszem, obiecywałem i wcale nie twierdzą, że cię nie kocham, ale więcej kocham własną wolność! A Popiwie rzekłem, że mu przytrę rogów, właśnie dla tego daję mu ciebie. /popycha Petrunelę w stronę Popivy, ona lekko się opiera./

POPIVA: Chodź, Petre, nie bój się, wszystko to samo potrafię co i on! ~~/Petrunela podbiega do niego ochotczy i obejmuje go. Przy pierwszej lewej kulisie stoi Piastunka, dalej pary: Popiva-Petrunela, Maro - Pere, Hugo-Laura, dalej Ondardo, Pomet, Dundo, Bokoziło, który stoi przy pierwszej prawej kulisie./~~

BOKCZIŁO: Na litość panie Pomecie dajże mi coś do zjedzenia i wypicia!

POMET: Ty siedź cicho i nie napieraj się bo ci wsadzę na kark tamtą babę! ~~/pokazuje na Piastunkę/~~ *wychyły*

BOKCZIŁO: ~~/chowa się za Dunda/~~ Litości! *Pomet: Precz!*

PIASTUNKA: ~~A co wy byście bez nas robili? Dwoimy się i troimy żeby wam dogodzić, a wy się za to tak odwdzięczacie?~~

DUNDO: Pozwólcie, że teraz ja coś powiem! /zaczyna pouczać publiczność coraz bardziej zbliżając się do rampy/ Chcę wam powiedzieć, że mądrość zawsze służy dobru, a głupota - złu. I chcę wam powiedzieć, że gdy głupota górą - to mądrość jest w pogardzie. I w dodatku chcę wam powiedzieć...

BOKCZIŁO: ~~/wtrąca/~~ -... w dodatku chcę wam powiedzieć, że nie może być dobrze, kiedy ludzie rwą się do złych uczynków jak rozbrykane konie, a nie ma nikogo, kto by im ugłę nałożył. I jeszcze chcę wam powiedzieć...

DUNDO: Ależ to ja chcę powiedzieć.....

BOKCZIŁO: Ależ to ja chcę powiedzieć....

DUNDO: Ależ ja chcę powiedzieć...

POMET: ~~/podbiega do niego powstrzymuje go, i staje na jego~~

Pomel: Tok

miejsu obok Bokoziły/ Dość panie. Dość już powiedzia-
~~les.~~ ^{us} Komedja serce nam rozwesela i uczy, jak należy
 postępować, aby wszystko dobrze się skończyło, tak
 jak dzisiejszego wieczoru. Szlachetne i łaskawe zgroma-
 dzenie! Czy spodobała się wam komedja. Myśmy pragnęli
 żeby była dobra. Jeśli ją więc za taką uważacie -
 udało nam się, a jeśli nie - to wasza wina, a nie owej
 komedji. ~~Tak czy inaczej pięknie się wam teraz kłaniamy~~
~~i dziękujemy.... /kłania się/ - A dla poprawienia~~ ^{przepraszam}
 humoru, który jest dzisiaj każdemu tak potrzebny, zaśpie-
 wamy wam krótką piosenkę. ~~/uderza w dlonie/ Proszę~~
~~wejście! /Z prawej i lewej strony wychodzą aktorzy~~
~~ustawiają się w szereg i pod batutę Peneta śpiewają./~~

WSZYSCY: Tak się skończyła cała sprawa.

DUNDO: I oto jest komedii finał

WSZYSCY: Bo musi skończyć, kto zaczynał!

A komu poszła w smak zabawa

Niechaj na cześć jej bije brawa!

K o n i e c .

Takie to teraz uszy
 Przesłanie!

Bo musi - Petrun.
 skończyć - Pere
 - " - Bokes.
 - " - Poprime
 - " - Wrysay
 kto zaczynał - Penet